



MONIKA CZUGAŁA

CZTERY

Dni



Monika Czugała

Cztery dni



Dla Artura

Aby Gibal zawsze wywoływał uśmiech na twojej twarzy.



Aleks

Dyskretne pukanie do drzwi oderwało moją uwagę od ekranu komputera. Potarłem zmęczone oczy i przenieśliem wzrok w tamtym kierunku.

– Wejść – powiedziałem.

Wysoki, postawny mężczyzna pojawił się w progu.

– Szefie... – Zerknął na mnie pytająco.

– Co jest?

– Mamy coś. – Już na pierwszy rzut oka widziałem, że Klucha był czymś bardzo podniecony.

– Mów – nakazałem. Rozpostarłem się wygodnie w fotelu i przyjrzałem uważnie swojemu rozmówcy. Wielkolud jednym susem pokonał odległość dzielącą go od biurka, za którym zasiadałem.

– Chłopaki dostały cynk o ogromnym transporcie, który będzie miał miejsce za kilka dni.

– Co to za transport? – Facet w tym momencie zaskarbił sobie całą moją uwagę.

– Elektronika. – Klucha wyszczerzył swoje żółte zęby.

– To pewne info?

– Jak w banku, Gibal. – Wielkolud uderzył się w pierś. Pokiwałem głową.

– Powiedz Kojotowi, Pako i Łysemu, żeby to wzięli.

– Jasne, szefie.

– Tylko nie spierdolicie tego jak ostatnio – pouczyłem go.

– Na nas może szefu liczyć. – Klucha opuścił mój gabinet z uśmiechem na swoim paskudnym pysku.

Wstałem z fotela, dając swoim kościom czas, aby się rozprostowały. Podeszedłem do okna i wyjrzałem przez nie na ogród. Posiadłość była ogromna. Nie tyle sam dom, co ziemia, która do niego przylegała. Moja ziemia. Bycie gangsterem miało swoje plusy. Minusy także, ale sam wybrałem taką drogę.

Kiedy byłem małym chłopcem i dorastałem w Wołominie, kilka razy widziałem członków mafii. Mieli zawsze drogie fury i garnitury szyte na miarę. Każda laska wodziła za nimi wzrokiem. Żaden im nie podskoczył. Niby nikt nie wiedział, a jednak wszyscy mieli świadomość tego, kim byli.

Wtedy, jako mały gówniarz, poprzysiągłem sobie, że zostanę jednym z nich. Dzisiaj, trzydzieści lat później, osiągnąłem swój cel. Nie tylko dołączyłem do szeregów ludzi z Wołomina, ale także, stopniowo zdobywając zaufanie członków, piąłem się coraz wyżej. Aż dotarłem do miejsca, w którym znajduję się teraz. Na samym pierdolonym szczycie.

Moja obecna pozycja wymagała wyjątkowego skupienia. Musiałem mieć na oku każdego pracownika, każdą sytuację na mieście oraz kontrolować wiele innych spraw. Oczywiście osoby zatrudnione do pomocy przy posiadłości również zostały przeze mnie gruntownie sprawdzone. Nie mogłem ryzykować. Moje układy z policją i politykami nie raz przyprawiały mnie o ból głowy.

Moje stanowisko nie było zagrożone, a sytuacja całej organizacji bardzo dobra, ale właśnie nadarzyła się okazja, by umocnić naszą pozycję wśród konkurencji. Transport, o którym dowiedzieli się moi ludzie, miał nam w tym pomóc. Wiadomo, trzymaliśmy wszystkich leszczy w garści, ale Pruszków ciągle deptał nam po piętach. A to niesamowicie mnie wkurwiało.

Wyszedłem z gabinetu, zbierając po drodze kurtkę z wieszaka, i skierowałem swoje kroki do ogrodu. Potrzebowałem świeżego powietrza. Szedłem ścieżką, żwir chrzęścił pod moimi butami, a ja pogrążyłem się w myślach.

Minąłem kobietę po pięćdziesiątce, która była dobrym duchem tego miejsca. Pracowała tu od

dawna, właściwie była tu jeszcze przede mną. Kiedy zająłem miejsce mojego poprzednika, nie pozwoliłem jej odejść. Dbała o czystość, zarządzała resztą personelu, no i piekła najlepszy na świecie sernik. A to jedyna słabość, której nie potrafiłem zwalczyć.

– Dzień dobry, pani Bożenko. – Uśmiechnąłem się do niej. Twarz kobiety rozjaśniła się na mój widok.

– Aleks, chłopcze! – zaczęła – Coś cię trapi? – dodała zmartwiona.

Zatrzymałem się i popatrzyłem na jej lekko siwe włosy spięte spinką z tyłu głowy, przepelnione ciepłem, błękitne oczy i sylwetkę odzianą w kurtę narzuconą na granatowy fartuch. Była dla mnie niemal jak matka, której nie pamiętałem. Ta prawdziwa zmarła, gdy byłem mały. Zostałem z ojcem alkoholikiem, przez którego w domu się nie przelewało. Przypuszczam, że właśnie stąd mój pociąg do pieniędzy.

– Nie, skądże – skłamałem.

Gospośnia zmrużyła oczy, od razu wyczuwając, że mijam się z prawdą. Byłem pod wrażeniem tego, jak dobrze mnie знаła. Może nawet zbyt dobrze.

– Upiekę ci ciasto na później. – Mrugnęła do mnie, a ja poczułem, że uśmiecham się mimowolnie. To była jedyna kobieta, na której mi zależało.

– Dziękuję.

Odszedłem, zmierzając w stronę mniejszego budynku, położonego na tyłach posesji. Głowę zaprzątniętą czarnymi myślami mogłem oczyścić tylko w jeden sposób: porządnym treningiem.

Wszedłem do środka i od razu skierowałam się na schody prowadzące do piwnicy. Pomieszczenie może nie było wielkie, ale wystarczyło w nim miejsca, aby pośrodku ustawić ring, a w rogach trochę sprzętu do ćwiczeń. Dwóch moich ludzi właśnie napażowało się na drewnianych deskach.

– Chłopcy! – zawołałem, idąc w ich stronę. Szybko zrzuciłem kurtkę, zdjąłem koszulkę i podszedłem do lin. Mężczyźni przerwali wymianę ciosów i skupili na mnie swoją uwagę. – Kto chce się zabawić?

Pracownicy wymienili spojrzenia. Czyżbym stanowił dla nich takie wyzwanie?

– Ja – zgłosił się Szprycha, wypychając dumnie pierś do przodu. Zajebiście.

Wskoczyłem na ring i stanąłem na wprost przeciwnika. Wyszczrzyłem do chłopaka zęby.

– Nie powstrzymuj się – rzuciłem.

– Dobra, szefie.

Zaczęliśmy krążyć wokół siebie, obserwując się niczym wygłodniałe bestie gotowe do ataku. Czekałem aż Szprycha wykona pierwszy ruch. Chwilę potem wyprowadził cios, ale zrobiłem unik i uderzyłem go pięścią w żebra. Stęknął.

Nikt nam nie sędziował, nie wiem zatem, ile czasu spędziliśmy tańcząc na deskach. Jednak to ja zdecydowałem, że już wystarczy. Poklepałem młodego po plecach z uznaniem. Takiego rywala dziś potrzebowałem. Wyszedłem z budynku pobijany i szczęśliwszy.

W drodze do domu po raz kolejny spotkałem panią Bożenkę. Gospośnia dostrzegła moją rozciętą wargę i posmutniała.

– Znowu te głupoty? – spytała, wskazując ruchem głowy budynek, w którym znajdował się ring. Był zakazany dla personelu i poza moimi ludźmi nikt nie mógł tam wchodzić, a mimo tego pani Bożenka doskonale wiedziała, co się tam znajduje. I nie pochwałała tego.

– To mi pomaga.

– Synku, bicie ludzi nie pomaga się zrelaksować.

Uśmiechnąłem się do niej lekko.

– Widocznie pomaga złym ludziom.

– Ty nie jesteś zły, chłopcze. – Miała poważny wyraz twarzy. Ścisnąłem ją za ramię i ruszyłem w swoją stronę. Nie odpowiedziałem, bo nie chciałem wyprowadzać jej z błędu. Wierzyła w to, co chciała, i to mi się podobało. Szanowałem ją za to.

Zrelaksowany mogłem wreszcie się skupić na planach przechwycenia ciężarówki. Trzeba było to dobrze rozegrać, aby uniknąć wpadki. Musiałem poznać dokładną trasę, ilość towaru, miejsce, do którego miał trafić – dosłownie wszystko.

Julia

Droga pociągiem z Warszawy do domu wyjątkowo mi się dłużyła. Przerwa zimowa na studiach tym razem wydawała mi się stratą czasu. Chciałam jak najszybciej skończyć naukę i miałam właśnie zaczynać starania o pracę w stolicy, kiedy zadzwoniła do mnie mama z informacją, że mocno się rozchorowała. Co miałam zrobić? Wpakowałam dupę w pociąg i pojechałam sprawdzić, czy rzeczywiście jest tak źle, jak mówiła.

Wysiadłam na dobrze mi znanej stacji i ruszyłam w kierunku domu. Mijałam ludzi; niektórych znałam z widzenia, innych wcale. Całe szczęście, że rodzice pobudowali się niedaleko stacji, bo dziś wyjątkowo nie miałam ochoty na spacer.

Na podwórku dostrzegłam Hapsa, wiernego członka rodziny. Staruszek zamierdał wesoło ogonem na mój widok. Gdy otworzyłam furkę i weszłam na posesję, od razu na mnie skoczył.

– Cześć psiaku, ja też cię cieszę, że cię widzę. – Poglaskałam psa, w zamian za co zostałam polizana po ręce. Z trudem ominęłam zwierzaka, który radośnie kręcił mi się między nogami. Weszłam do domu, a on razem ze mną.

– Jestem! – zawołałam, zdjęłam kurtkę i zostawiłam ją na wolnym wieszaku.

– Jesteśmy na górze! – Usłyszałam głos taty. Ściągnęłam więc buty, wsunęłam stopy w wygodne kapcie i po kilku sekundach wspięłam się schodami na piętro.

Rodzice siedzieli na narożnej kanapie w salonie, wpatrzeni w telewizor. Od razu zauważyłam, że mama była przykryta kocem.

– Cześć!

Tata zlustrował mnie od góry do dołu. Zawsze tak robił, gdy wracałam do domu. Wynikało to z ojcowskiej troski, chciał się upewnić, że byłam cała i zdrowa. Moja uwaga skupiła się na mamie.

– Jak się czujesz? – spytałam, podchodząc do nich.

– Całkowicie mnie rozłożyło. – Mówiła przez nos, miała załzawione oczy i ścisnęła w dłoni paczkę chusteczek.

– Zadzwoniliśmy do lekarza. Mama dostała leki, ale potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem.

– Przyniesiesz mi herbaty? – Mama zwróciła się do ojca. Ten cmoknął ją w czoło, zanim wstał. Patrzyłam, jak niespiesznie znika w korytarzu. Kiedy zostałyśmy same, mama chwyciła mnie za rękę.

Spojrzałam na nią pytająco.

– Skarbie, musisz coś dla mnie zrobić – powiedziała. Przestraszyłam się nie na żarty. A co, jeśli to nie było zwykłe przeziębienie?

– Mamuś, mów o co ci chodzi.

– Jak wiesz, pracuję u rodziny Mrozów. Dom wymaga codziennego nadzoru, a beze mnie inni nie będą wiedzieli, co robić.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz. – Zmarszczyłam brwi, wyczuwając co zaraz usłyszę.

– Pójdiesz tam za mnie, dopóki nie wyzdrowieję, dobrze?

Ja? Jako gosposia?

– Ale mam... Co z moją pracą? – zaczęłam nieśmiało protestować.

– Tylko na krótki czas, skarbie. Nie chcę stracić tej posady. Jeśli nie wrócę, wezmą kogoś innego. Westchnęłam. Spojrzałam w jej niebieskie oczy, które patrzyły na mnie błagalnie.

– Zgoda. – odparłam z rezygnacją.

– Wspaniale! To dobrzy ludzie. – Poklepała mnie po dłoni, uśmiechając się szczerze. Taką przynajmniej miałam nadzieję. – Zadzwonię do Aleksa i uprzedzę go o twoim przybyciu.

– Dobrze.

Odeszłam od niej, bo nie miałam ochoty przysłuchiwać się tej rozmowie. Wiedziałam, że nie

poprosiłaby mnie o coś takiego, gdyby to naprawdę nie było ważne. Zatem, choć wcale mi to nie pasowało, nie miałam innego wyjścia.

* * *

Mama nalegała, żebym zaczęła jak najszybciej, więc następnego dnia rano musiałam wstać wcześniej. Nigdy nie pracowałam jako pomoc domowa, mama wytłumaczyła mi większość rzeczy, ale to nie zmieniało faktu, że zżerał mnie stres.

Miałam rozdzielić zadania innym pracownikom, posprzątać kuchnię i główny hol, a także upiec ciasto. Według jej obliczeń powinnam skończyć o siedemnastej.

Z listą zadań w jednej dłoni i sercem na drugiej opuściłam rodzinny dom. Do rezydencji Mrozów miałam spory kawałek. Mama każdego ranka korzystała z autobusów, a popołudniami odbierał ją tata. Ja jednak wolałam się przejść.

Dom był położony w przyjemnej okolicy na obrzeżach miasta, gdzie odległość między posiadłościami zapewniała odrobinę prywatności. Podobało mi się tu.

Nie zapuszczałam się w te rejony wiele lat. Byłam tu w zasadzie tylko raz, jako dziecko, ale wspomnienie dawno zatarło się w mojej pamięci. Mama nigdy nie skarżyła się na szefa, a ja nie zastanawiałam się nad tym, dla kogo ona właściwie pracuje.

* * *

Dotarłam na miejsce. Wysokie ogrodzenie i kamery przy bramie odrobinę pozbawiły mnie pewności siebie. Próbowałam dostrzec cokolwiek, ale mur i drzewa wszystko skutecznie zasłaniały.

Wcisnęłam guzik i cierpliwie czekałam, aż ktoś odpowie na dzwonek.

– Kto? – zabrzmiał szorstki, męski głos.

– Julia Wysocka, jestem w zastępstwie za moją mamę, panią Bożenę.

Nie odpowiedział, ale usłyszałam cichy trzask, po którym furtka została otwarta. Weszłam na teren posesji i ruszyłam ścieżką. Minęłam szpaler wielkich drzew i moim oczom ukazała się potężna willa.

– Ja pierdziu... – mruknełam pod nosem. Byłam pod wrażeniem. Śnieg zakrywał ogromną powierzchnię ogrodu. Przed domem wykonanym z ciemnego kamienia znajdował się podjazd wysypany żwirem. Stały tam zaparkowane dwa duże, czarne mercedesy. Jednak to budynek pokryty bluszczem wzbudził mój największy zachwyt.

Weszłam po schodkach i zatrzymałam się przed drzwiami. Uniosłam rękę, by zapukać, ale zawahałam się przez chwilę. Dostrzegłam kolejne kamery nad wejściem i to dało mi do myślenia. Kim był właściciel? I dlaczego mama nigdy o nim nie wspominała?

Po chwili rozmyślań dotknęłam mosiężnych, drewnianych drzwi i w tej chwili na progu pojawił się barczysty mężczyzna, który miał chyba ze dwa metry. Struchlałam.

– Julia Wysocka? – spytał, patrząc na mnie z góry. Pokiwałam jedynie głową, niezdolna wykrztusić z siebie ani słowa. – Wejdz.

Przekroczyłam próg, z poczuciem pewnej nieodwracalności losu. Tak, jakbym już nigdy miała nie opuścić tego budynku.

– Kuchnia jest po prawej, schodami na dół – rzucił do mnie.

– Dziękuję – mruknełam. Wolałam, żeby mi nie towarzyszył. Obawiałam się, że mogę zemdleć, jeśli zostanę w jego towarzystwie.

Hol zapierał dech w piersiach. Kamienne podłogi ozdobione drogimi dywanami. Niektóre elementy na mijanych kolumnach wyglądały jak złote. Nawet schody robiły na mnie wrażenie. Trafiłam do ogromnego pomieszczenia pełnego ludzi. Niektórzy mieli fartuchy, inni normalne ubranie. Eleganckie. Poczulałam się dziwnie w swoich czarnych legginsach i dresowej bluzie. Mama poleciła mi ubrać się wygodnie, ale nie widziała mnie przed wyjściem. Teraz tego pożałowałam.

W pewnym momencie ludzi zaczęli mi się przyglądać. Nie dość, że wyróżniałam się na ich tle ubiorem, to w dodatku byłam zdecydowanie najmłodsza. Wszyscy tu mieli około pięćdziesiątki. Dziwne.

– Pani to? – zagadnął mnie mężczyzna w czarnym fartuchu.

– Julia Wysocka, jestem w zastępstwie za moją mamę, Bożenę.

– Ach, Bożenka! Jak ona się czuje? – spytała kobieta o krótkich włosach.

– Dochodzi do siebie, dziękuję – odparłam z uśmiechem.

– To co, do roboty? Pan Mróz nie lubi opóźnień. – Pogonił nas rudy facet, stojący po drugiej stronie kuchni.

– Jasne.

Stałam pod ścianą i wyjęłam kartkę, którą przygotowała mama. Zaczęłam przydzielać zadania tak, jak je rozpisała, jednocześnie ucząc się imion swoich współpracowników. Kiedy każdy wiedział już co robić, ja zabrałam się za ciasto.

Zbyszek, ów rudy mężczyzna, wytłumaczył mi, do którego pokoju powinnam zanieść ciasto wraz z popołudniową kawą. Zapamiętałam jego wskazówki i ostrożnie, żeby się nie wypieprzyć, poszłam z tacą we wskazane miejsce. Nie chciałam pytać innych, kim byli właściciele tego domu. Obecność wielkich, napakowanych kolesi, bogactwo i wszechobecne kamery podpowiadały mi, czyja to może być siedziba. W końcu pochodzę z Wołomina...

Zbliżyłam się do wyznaczonego pokoju niemal bezszelestnie, bo adidas, które miałam na nogach, skutecznie tłumiły odgłosy moich kroków. Zza drzwi dobiegła moich uszu rozmowa dwóch mężczyzn. Chciałam zapukać, ale wtedy padły słowa, których zdecydowanie nie powinnam usłyszeć.

– Przechwycimy ciężarówkę i przywieziemy towar do jednej z naszych miejscówek na Bielanach. Pojedziecie kradzionymi samochodami, które zgarniecie dzień wcześniej jakimś początkującym biznesmenom. Nie zapomnijcie zostawić info, że to wy przejęliście pojazd, żeby nie przyszło im do głowy iść z tym na policję.

– Jasne, Gibal – odpowiedział drugi głos.

– Przy okazji... – ciągnął ten pierwszy – Pamiętasz tę willę, którą budowałem jako bazę zapasową? Mam na nią nowy pomysł.

Szlag! Muszę się stąd zwijać, zanim mnie zauważą. Podśledzałam przypadkiem plany dotyczące jakiegoś napadu! Mamo, w coś ty się wpięprzyła? Pracujesz dla mafii?!

Zamknęłam oczy, próbując uspokoić myśli. Powinnam uciekać, ale nogi wrosły mi w ziemię.

– Jaki? – zainteresował się drugi.

– Burdel. Seks zawsze dobrze się sprzedaje. Wybudujemy dom pod Warszawą, na odludziu. Rozpuścimy plotkę, że to chata dla mnie, a zrobimy tam klub dla elity. Ekskluzywny.

Nagle oboje umilkli, a ja usłyszałam kroki!

Kurwa, kurwa, kurwa!

Nogi za pas!

Otworzyłam oczy gotowa do panicznej ucieczki, ale było już za późno. Przedemną stał jakiś groźnie wyglądający facet. Miał wytatuowane całe ręce i nieprzyjemne spojrzenie. Patrzył na mnie, uśmiechając się w jakiś dziwnie chory sposób.

– Ja... – urwałam. Głos mi drżał, odchrząknęłam. – Przyniosłam ciasto.

Uniosłam lekko tackę, prezentując kubek z kawą i dwa kawałki sernika.

– Gibal, mamy blondwłosy problem – powiedział, nie odrywając ode mnie wzroku nawet na sekundę.

– Nie, ja... – zaczęłam protestować. Wtedy zza drzwi wyłonił się drugi mężczyzna. Wysoki, dobrze zbudowany, z ciemnymi włosami i brązowymi oczami. Gładko ogolony, kwadratowa szczęka, pełne usta. Rany...

- Jak dużo słyszała? – spytał kolegi.
 - Nie wiem, jak wyszedłem to już tu stała.
 - Kurwa – zaklął ten drugi. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Poczułam piekące łyzy pod powiekami.
 - Ja tylko przyniosłam sernik – wydukałam drżącym głosem.
 - Zajmę się tym – powiedział ten przystojniejszy z oczami jak u Bambięgo.
 - Jakbyś potrzebował...
 - Wiem – przerwał mu w połowie zdania. – Panią zapraszam do środka.
- Z trudem przełknęłam ślinę. Tacka zaczęła mi drżeć w dłoniach. Weszłam do gabinetu, a mężczyzna zamknął za nami drzwi.
- Teraz coś sobie wyjaśnimy...

Aleks

Patrzyłem na siedzącą przede mną piękną młodą kobietę i nie mogłem zebrać myśli. Była wystraszona, zresztą kto by nie był na jej miejscu. Jak dużo wiedziała? Co dokładnie usłyszała?

Stanąłem pod oknem i przyjrzałem się jej dokładnie. Duże, szeroko otwarte, błękitne oczy i długie, blond włosy, w tej chwili niedbale związane w koński ogon. Miała pełne usta oraz wydatne kości policzkowe. Obcisłe legginsy podkreślały jej ładnie zarysowane biodra.

Kurwa, Gibal, skoncentruj się. Odchrząknąłem.

– Jesteś córką pani Bożenki? – Nietrudno było zauważyć podobieństwo do matki. Pokiwała głową. – Co matka powiedziała ci o tym miejscu?

Kobieta zamyśliła się. Widać było, że uważnie dobiera słowa. Nie chciała zaszkodzić samej sobie.

– Niewiele – powiedziała ostrożnie. – Bała się o utratę posady.

Prychnąłem. Nigdy bym jej nie zwolnił. Kobieta popatrzyła marszcząc brwi w wyrazie niezrozumienia.

– Co usłyszałaś pod drzwiami?

– Nic, przysięgam. Ja tylko... – zaczęła się gorączkowo tłumaczyć.

– Uspokój się – mruknąłem. Musiałem ją odpowiednio podejść, żeby dokładnie dowiedzieć się jakie informacje teraz posiadała. – Po prostu powiedz.

Kobieta wbiła we mnie spojrzenie swoich błękitnych oczu. Wahała się, czułem to nawet stąd. Musiałem szybko zdobyć jej zaufanie.

– Coś mi zrobicie? – spytała.

Zachowałem kamienną twarz. Wszystko zależy od tego, ile wiesz, złotko.

– Nie jesteśmy mordercami – odparłem, uśmiechając się do niej lekko. Przez chwilę badała moją twarz, szukając potwierdzenia moich słów. Kłamałem, ale ona się tego nie domyślała.

– Wszystko... – powiedziała w końcu. Kurwa. Zaczęła nerwowo bawić się palcami.

Obserwowałem ją czujnie. Miałem dosłownie parę chwil na podjęcie decyzji i nie mogłem popełnić błędu. To córka pani Bożenki, nie mogę jej po prostu rozwalić łba. Ciężka sprawa... Dziewczyna musiała tu zostać, aż do momentu przechwycenia ciężarówka. Nie było innego wyjścia. W kwestii burdelu najpierw odpowiednio się ją nastraszy, a potem wypuści. Zatem postanowione.

– W takiej sytuacji mogę zrobić tylko jedno... – zacząłem.

– Nie chcę umierać, nikomu nie powiem. – Na jej ślicznej twarzy odmalowało się takie przerażenie, że przez krótką chwilę zrobiło mi się jej żal. Szybko mi jednak przeszło.

– Nie zabijemy cię – uspokoiłem ją. Wyłącznie przez szacunek do jej matki. – Weźmiesz teraz komórkę i zadzwonisz do pani Bożeny. Powiesz, że poprosiłem cię o pomoc przy jednej ważnej sprawie. Zajmie to sporo czasu, więc przez cztery dni nie wrócisz do domu. Będziesz jednak codziennie do niej dzwonić.

– Mama zacznie coś podejrzewać.

– Dlatego ja też z nią porozmawiam.

Zmieszała się. Wątpisz w moje słowa, śliczna?

– Nie martw się, znam twoją mamę. Dzwon. – Zawahała się. Jej nieufność zaczynała mnie wkurwiać. – No dalej – pospieszyłem ją nerwowo.

– Zostawiłam telefon na dole w kuchni... – Zwiesiła głowę. Ja pierdolę, czy wyglądałem na jakiegoś kata?

– Chodźmy po niego – rzuciłem. Podniosła na mnie przerażone spojrzenie, ale nawet nie drgnęła. Naprawdę się wkurwiłem. – Wstawaj, idziemy.

Zerwała się z fotela, nie odrywając ode mnie wzroku. Myślała, że wyciągnę nóż i tak po prostu

ją zadżgam? Fakt, miałem przy sobie broń, ale nie zamierzałem jej zabijać, o czym zresztą już ją poinformowałem. W drzwiach przepuściłem ją przodem, po czym ramię w ramię ruszyliśmy do kuchni. Widziałem zaciekawione spojrzenia swoich ludzi i kilka dziwnych min pracowników. Nie dbałem o to, co myśleli; nie musiałem się nikomu tłumaczyć.

Gdy schodziliśmy po schodach, miałem chwilkę, żeby dokładniej przyjrzeć się swojej towarzysze. Poruszała się w bardzo kobiecy sposób, delikatnie kręcąc biodrami. Przez cały czas milczała, a ja z niewiadomego powodu pragnąłem, żeby mówiła. Złapałem się na tym, że w jej obecności moje myśli zmierzały w dziwnym kierunku.

Przeszliśmy przez kuchnię, aż blondynka dotarła do blatu, na którym zostawiła telefon. Wzięła aparat do ręki i popatrzyła na mnie pytająco.

– Wracajmy na górę – powiedziałem. Posłusznie skinęła głową i ruszyła do wyjścia. Zauważyłem jeszcze, że kilkoro pracowników patrzyło za nią smutno. Czy oni wszyscy myśleli, że ją zabiję?

Choć w sumie cenilem taki postrach wśród ludzi – trzymał ich usta zamknięte na kłódkę.

– Nic jej nie będzie – mruknąłem bardziej do siebie niż do nich, po czym opuściłem pomieszczenie. Czekala na mnie u szczytu schodów. Nie obawiałem się, że ucieknie. Musiałaby być naprawdę głupia, żeby spróbować. Resztę drogi do gabinetu pokonaliśmy w milczeniu. Zamknąłem za nami drzwi. Ponownie zasiadła w fotelu, a ja zająłem swoje miejsce za biurkiem i czekałem.

Widziałem, jak drżała jej ręka, kiedy wybierała numer do matki.

– Daj na głośnik – poleciłem. Bez słowa wykonała moje polecenie. Położyła komórkę na kolanach i czekała, aż pani Bożenka podniesie słuchawkę.

– Juleczko, wszystko dobrze?

Od razu rozpoznałem głos starszej pani. Przy okazji poznałem imię siedzącej przede mną kobiety.

– Tak, mam, wszystko w porządku – skłamała Julia. Głos jej drżał i pomyślałem, że jeśli się bardziej nie postara, to jej matka zjawi się tu za pół godziny. Przechyliłem głowę i wbiłem w nią intensywne spojrzenie. Widziałem, jak porusza się jej krtań, kiedy z trudem przełykała ślinę.

– Dlaczego dzwonicz? – spytała podejrzliwie pani Bożenka. Rodzicielska intuicja w akcji, jak widzę.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Julia wzięła głęboki wdech, po czym kontynuowała. – Pan Mróz poprosił mnie o pomoc przy pewnym projekcie. Ze względu na dyskrecję, a także ograniczoną ilość czasu, muszę tu zostać przez cztery dni.

Zapadła cisza i przez chwilę naprawdę myślałem, że pani Bożena się rozłączyła, wsiadła na rower i zaraz się tu zjawi.

– Nie rozumiem – powiedziała w końcu. – Julia, czegoś mi nie mówisz.

Bystra kobieta.

– Nie, mam. Powiedziałam ci całą prawdę. Byłaś tu niezliczoną ilość razy więc doskonale wiesz, że jestem bezpieczna.

– Dlatego mówię, że ci nie wierzę.

Julia spojrzała mi prosto w oczy. Chciała chronić matkę i obawiała się o kolejne wypowiedziane przez nią słowa. Wskazałem na siebie palcem, a ona delikatnie skinęła głową.

– Pan Mróz chciałby chwilkę z tobą pogadać.

– Jest obok ciebie? – zapytała szybko. Zbyt szybko, jak na mój gust.

– Właśnie przyszedł – skłamała po raz kolejny Julia.

– Dam ci tylko jedną radę, dziecko. O nic nie pytaj i najlepiej nic nie mów. Dzięki temu przeżyjesz te cztery dni.

Julia pobladała. Pani Bożena właśnie przyznała się córce, że doskonale zdawała sobie sprawę z tego, czym się zajmujemy.

– Daj telefon – zwróciłem się do niej zduszonym głosem.

– Mam, pan Mróz... Będę do ciebie codziennie dzwonić.

Przejąłem od Julii aparat.

– Pani Bożenko – powiedziałem, zrećnie wyłączając zestaw głośnomówiący. Julia wytrzeszczyła na mnie oczy, a po chwili jej piękna twarz wykrzywiła się w złości. Ta kobieta była piękna

nawet wtedy, gdy była wściekła. Odwróciłem się do niej plecami w obawie, że jej uroda może mnie niepotrzebnie rozproszyć. – Tu Aleks.

– Aleks, chłopcze. Dlaczego chcesz zatrzymać moją córkę? – Pomimo tego, że bardzo starała się ukryć zmartwienie, bez problemu wychwyciłem je w jej głosie.

– Okazała się być potrzebna przy jednej sprawie – odparłem ogólnikowo.

– Przy jakiej? – dopytywała. Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Wie pani doskonale, że nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

– Chłopcze, jeśli stanie się jej choćby najmniejsza krzywda...

Byłem pod wrażeniem, jak działał instynkt macierzyński.

– Nic jej nie będzie, to mogę pani obiecać. Julia będzie dzwonić codziennie. To tylko cztery dni, w ciągu których nawet nie opuści naszej posesji.

Pani Bożenka milczała, oswajając się z informacjami. Niemal mogłem wyczuć jej napięcie. Wiedziała, czym się zajmuję, dlatego miała powód do tego, aby mi nie ufać.

– Zaufam ci – stwierdziła po chwili.

– Dziękuję – powiedziałem szczerze. Nie czekałem na więcej słów. Zakończyłem połączenie, odwróciłem się i stanąłem oko w oko z dziewczyną, która przez całą tę rozmowę stała tuż za moimi plecami.

– Nie było mowy o rozmowie sam na sam – syknęła, ciągle wkurzona. Uniosłem brwi, taksując spojrzeniem jej śliczną buźkę.

– Nie ty tu stawiasz warunki – odparłem bez wahania.

Zmrużyła oczy. Poczułem jej delikatny, kwiatowy zapach. Pochyliłem się nad nią, aż mogłem dostrzec delikatne piegi na jej nosie. Kobieta wstrzymała oddech, ale utrzymała moje spojrzenie. Jej postawa mi imponowała.

– Oddaj mój telefon – zażądała. Uśmiechnąłem się.

– Poproś grzeczniej, to się zastanowię – mruknąłem arogancko.

– W twoich snach – burknęła, próbując wyrwać mi swoją komórkę z ręki.

– Najpierw kilka drobnych zasad.

– Chyba kpisz. – Jej brew podskoczyła do góry.

– Nie takiej odpowiedzi się spodziewałem – zaśmiałem się. Jej buntownicza postawa wydawała mi się... urocza?

– Telefon za zasady. – Cofnęła się o krok i skrzyżowała ramiona na piersi. Jej biust uniósł się lekko do góry, co nie umknęło mojej uwadze.

– Zgoda.

Kiedy podniosłem wzrok na jej twarz, w błękitnych oczach błyszczała satysfakcja. Chwilowo miała mnie w garści. Wiedziała o tym. Odebrała aparat, który jej podałem, po czym ponownie zajęła miejsce na fotelu.

– Teraz słucham.

Ukryłem uśmiech.

– Ze względu na informacje, które posiadasz, musisz ograniczyć kontakt z innymi współpracownikami. Będiesz przebywać w pobliżu mnie.

– Gdzie będę spać? – Założyła nogę na nogę. Mój zdradziecki wzrok od razu skierował się w tę stronę.

– Załatwię ci pokój obok mojego – powiedziałem bez zająknięcia.

– Może jakiś zamek w drzwiach? Tak dla bezpieczeństwa?

Spojrzałem na nią surowo. Odchrząknęła, czując, że przekroczyła granicę. Wyprostowała się i położyła dłonie na udach.

– Udajmy, że tego nie było – mruknęła bardziej do siebie niż do mnie.

– Teraz muszę zaplanować kilka spraw, więc po prostu tu posiedź.

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem, lecz tym razem nic nie powiedziała. Mądra kobieta.

Usiadłem za biurkiem i otworzyłem notatki. Kilka razy czytałem to samo zdanie, bo obecność ślicznej blondynki wytrącała mnie z równowagi. Te cztery dni to będzie jakaś pierdolona męka...

Julia

Nie mogłam uwierzyć w to, co się teraz działo. Jakiś obłąd. Czułam się zagubiona, byłam wściekła i przestraszona, a to był jedynie początek pobytu w miejscu, które miało być teraz moim... więzieniem.

Po godzinie beczynnego siedzenia na tyłku zaczynałam mieć dość. Cisza i samotność sprawiały, że zadreślałam się myślami. Co z rodzicami? Czy na pewno byłam tu bezpieczna? A co, jeśli on kłamie, i już nigdy stąd nie wyjdę? Musiałabym się ruszyć, by przestać się zadreślać.

– Mogę wyjść?

Aleks poderwał głowę znad papierów. Przez chwilę wyglądał na zupełnie zdezorientowanego.

– Klucha! – zawołał. Po minucie w drzwiach pojawiła się łysa głowa jakiegoś gościa.

– Co jest, szefie?

– Zabierz panią na krótki spacer.

Gdy ten obleśny facet obórcił się w moją stronę, aż skurczyłam się w sobie. Mogłaś po prostu siedzieć cicho.

– Zapraszam, milady – powiedział. Z trudem przełknęłam ślinę.

Wstałam z fotela na drżących nogach. Koles mnie przerażał i za nic nie potrafiłam tego ukryć. Rzuciłam jeszcze błagalne spojrzenie w stronę pana mafioza, ale on ponownie skupił się na papierach. Łudziłam się, że jeszcze zmieni zdanie, ale nie udało mi się nawiązać z nim kontaktu. Opuściłam gabinet, przystanąłam i zerknęłam niepewnie na towarzyszącego mi osiłka.

– Co byś chciała? – spytał prosto z mostu. Miałam ochotę się roześmiać. Czy jeśli mu powiem, że chciałabym wrócić do domu, to tak się stanie?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami.

Klucha patrzył na mnie bezradnie. Wyglądał jakby pierwszy raz miał do czynienia z kobietą i nie bardzo rozumiał, jak się do tego zabrać. Po jego minie rozpoznałam jednak, że podjął jakąś decyzję. I rzeczywiście tak było. Wrócił pod drzwi gabinetu, zapukał, po czym ponownie wsunął głowę do środka.

– Co mam z nią zrobić, szefie? – Czyli nic nie wymyślił. Od myślenia był tu ktoś inny.

Słyszałam, jak Mróz wzdycha zirytowany.

– Zabierz ją na spacer, przydziel jej pokój obok mojej sypialni, kurwa, zaśpiewaj serenadę. Rusz, kurwa, głową, Klucha.

Osiłek wycofał się, zamykając za sobą drzwi, po czym ponownie na mnie spojrzął.

– To może zaczniemy od pokoju? – zasugerowałam niewinnie. Pokiwał głową, wdzięczny za propozycję.

– Tędy. – Wskazał drogę przed nami. Ruszyłam więc prosto. Przeszliśmy korytarzem, potem wspięliśmy się schodami na górę, gdzie czekało na nas kolejne rozwidlenie. Miałam wrażenie, że krążymy po jakimś labiryncie. Zupełnie się pogubiłam... Dalej były już tylko dwie pary drzwi. – Te po prawej są twoje, po lewej należą do szefa.

Zawahałam się. Powinam wejść? A może poczekać? Kiedy olbrzym ani drgnął postanowiłam jednak zaryzykować. Najpierw powoli, w obawie, że w każdy mój krok może sprowokować stojącego za moimi plecami mafioza, podeszłam do drzwi. Otworzyłam je i moim oczom ukazała się ogromna sypialnia. Mogłam się domyślić rozmiarów pomieszczenia, skoro były tylko dwa w tym skrzydle, ale i tak opadła mi szczęka.

– Jesteś głodna?

Zaskoczona spojrzałam w jego stronę.

– Trochę.

– Zamówię coś. Może być McDonald's?

– Tak.

– Zaczekaj tu, zaraz wracam – rozkazał i wyszedł. Nie odszedł chyba daleko, bo słyszałam, jak składa zamówienie przez telefon.

Usiadłam więc na łóżku i wyjrzałam przez okno. Z tego piętra rozpościerał się widok na piękny teren przed rezydencją. Przez chwilę się rozmarzyłam. Fajnie by było mieć taki dom... niekoniecznie z całą jego zawartością, ale miejsce naprawdę było cudowne.

Klucha wrócił z jedzeniem szybciej, niż się tego spodziewałam. Zjadłam sama, bo mój ochroniarz wyszedł za drzwi. Chyba tam stał i mnie pilnował. Kiedy kończyłam ostatnią frytkę, do pokoju wszedł Mróz.

Stał przed mną, zdziwiony wskazał na pudełko z jedzeniem na wynos, po czym z uniesionymi brwiami spojrzał na kolegę.

– Była głodna. – Klucha wzruszył ramionami.

– Chodź ze mną. – Przystojniak zwrócił się do mnie, kręcąc głową. Potulnie podeszłam do niego. Nie chciałam go rozzłościć. Nie wiedziałam do czego był zdolny. – Weź kurtkę.

Wyszliśmy z sypialni i zeszliśmy na dół. Opuściliśmy budynek, owinęłam się szczelniej kurtką, czując na skórze zimne powietrze. Przeszliśmy przez ogród do kolejnego, o wiele mniejszego domku. W środku panował większy chłód. Facet zaczął schodzić po schodach, a mnie obleciał strach.

– Dokąd idziemy?

– Muszę się odprężyć.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie... – mruknęłam. Przystojniak mnie usłyszał, zatrzymał się w pół kroku i obejrzał za siebie. Stałam dalej na szczycie schodów.

– Przecież powiedziałem, że cię nie zabiję.

– Gdzie idziemy? – Przystałam z nogi na nogę. Nie zejść tam, dopóki się nie dowiem.

– Do piwnicy. – Mądrała.

– To widzę.

– Złaż tu, bo inaczej po ciebie wrócę – warknął zirytowany.

– Nawet się nie waż...

Facet zrobił krok w moją stronę, a ja podskoczyłam przerażona.

– Sama zejść.

Pospiesznie zbiegłam pod schodkach. Gdy weszliśmy do podziemi, moim oczom ukazał się potężnych rozmiarów ring. Po bokach sali wisiały worki bokserskie.

– Walczysz? – wyszeptalam niepewnie, rozglądając się po sali. Kiedy nie odpowiedział, spojrzałam na niego i rozdziawiłam usta. Stał przede mną z gołą klatą, bo koszulka, którą jeszcze przed chwilą miał na sobie, leżała u jego stóp. Idealnie wyrzeźbiony, z tatuażami. Z trudem przełknęłam ślinę.

Mróz dostrzegł moje spojrzenie i uśmiechnął się pod nosem.

– Możesz usiąść i popatrzeć – rzucił, odchodząc. Zamknęłam usta wściekła na samą siebie. Matka powinna mnie uprzedzić, że szanowny pan na włościach to takie ciacho!

Usiadłam na podłodze, krzyżując nogi i wbijając wzrok w ring. A konkretnie w niego na ringu. Na plecach miał wytatuowanego smoka z otwartą paszczą. Ale bez płomieni. Jakby sam jego wygląd wystarczał, by odstraszyć przeciwników.

– Gibal! Masz ochotę na małą przepychankę? – zawołał jeden z boksujących się mężczyzn. Fajna ksywka, panie Mróz.

– Nie hamuj się, potrzebuję mocnego wycisku.

– Jasne, Aleks.

Kiedy mężczyźni zaczęli ze sobą walczyć nie potrafiłam oderwać od nich wzroku. Aleks był bezkonkurencyjnie lepszy. Szybko i celnie wyprowadzał cios za ciosem, nie dając swojemu przeciwnikowi ani chwili wytchnienia. Nie wiem, ile trwał sparing, ale pochłonął całą moją uwagę.

Po skończonej walce Aleks zszedł z ringu i ruszył w moją stronę. Ledwo się spocił, już nie mówiąc o tym, że nie miał nawet najmniejszego draśnięcia.

– Już ci lepiej? – rzuciłam. Spojrzał na mnie z góry, a na jego ustach wykwitł lekki uśmiech.

– Żebyś wiedziała. Wracamy, muszę wziąć prysznic.

Uniosłam brwi, ale nic nie powiedziałam. Posłusznie wstałam z podłogi. Aleks chwycił swoją

koszulkę, po czym położył dłoń na dole moich pleców. Prąd przeszedł całe moje ciało. Wyszliśmy z mniejszego budynku i skierowaliśmy się do głównego. Próbowaliśmy zachować kamienną twarz, kiedy wszyscy na nas zerkali.

Zatrzymaliśmy się przed drzwiami do pokoju Aleksa.

– Idź do siebie.

Z duszą na ramieniu poszłam wykonałam jego polecenie. Poszłam do pokoju czekać na dalszy ciąg wydarzeń.

* * *

Nad ranem udało mi się wreszcie zasnąć, chociaż trudno to było nazwać snem, raczej czuwaniem. Budził mnie nawet najmniejszy szmer. Dopiero przy pierwszych promieniach słońca udało mi się zapaść w drzemkę.

Kiedy ktoś z impetem załomotał do moich drzwi, już nie spałam. Otworzyłam i zobaczyłam jednego z goryli.

– Szef zaprasza do siebie. Teraz – powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Poszłam pokornie, zapukałam, ale nikt nie odpowiadał, więc weszłam do środka. W końcu kazał mi tu przyjść, to chyba na mnie czekał. Wydawało się, że nie ma tu nikogo, ale po chwili z łazienki wyszedł Aleks. Owinięty w pasie czarnym ręcznikiem. Z kroplami wody błyszczącymi na jego nagim torsie. Miał mokre włosy i chmurne spojrzenie, pod wpływem którego nieznacznie się skurczyłam. Co tym razem?

– Zbieraj się, wyjeżdżamy – rzucił tylko, po czym minął mnie i ruszył w głąb pokoju.

Wytrzeszczyłam oczy. Serio?

– Co? – wykrzyczałam pytanie.

– Słyszałaś – mruknął, podchodząc do szafy. Zupełnie się nie przejął tym, że stałam za nim, choć był praktycznie nagi.

– Ale gdzie? Dlaczego? – Kiedy nie odpowiedział, warknęłam wściekła. – Nigdzie nie jadę.

To zwróciło jego uwagę. Zerknął na mnie przez ramię.

– Nie pytałam, czy masz na to ochotę.

Zagotowałam się w środku.

– Powiedziałam: nie – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. Aleks obrócił się twarzą do mnie, trzymając czarną koszulkę w prawej ręce. Jego lewa brew wygięła się ku górze, przełknęłam ślinę.

– Dostyc tego – warknął, rzucając bluzkę na łóżko. Zrobił krok w moją stronę, a ja cofnęłam się odruchowo.

– Proszę...

– Za późno.

Był wściekły. Chciałam uciec, ale nie potrafiłam się zmusić do ruchu. Wrosłam w ziemię, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów przed moją twarzą.

– Nie chcę...

– Dam ci wybór. Zostań, jeśli chcesz, ale już nigdy więcej nie zobaczysz mamusi.

Wybuchnęłam. Jak mógł grozić mojej rodzinie! Miarka się przebrała! Moja dłoń uniosła się szybciej, niż zdążyłam pomyśleć. Wymierzyłam mu siarczysty policzek z taką siłą, że głowa odskoczyła mu na bok.

– Ty skurwysynu...

Jego twarz przypominała teraz kamienną maskę. Odwrócił głowę i spojrzał mi prosto w oczy. Widziałam w nich czystą furię. Z trudem przełknęłam ślinę. Wtedy on uśmiechnął się lekko.

Tego było zbyt wiele. Pociemniało mi przed oczami, strach odciął dopływ tlenu do mózgu. Poczułam jeszcze, jak uginają się pode mną kolana, po czym osunęłam się w ciemność.

Aleks

W ostatniej chwili zdążyłem złapać blondynkę, zanim rozbiła sobie głowę o podłogę. Wziąłem ją w ramiona i przyjrzałem się jej przez chwilę. Była naprawdę piękna, nie wiem, czy kiedykolwiek widziałem kogoś, kto mógłby dorównać jej urodę.

Położyłem ją na łóżku i ściągnąłem z siebie ręcznik. Mój fiut sterczał dumnie, gotowy do działania. Tyle tylko, że obiekt jego zainteresowania leżał nieprzytomny. Wiedziałem też, że nawet, kiedy się ocknie, nie będzie raczej skora do zabawy z nim. Odsunąłem kosmyk z jej twarzy i zacisnąłem zęby. Wpatrywanie się w nią w tym momencie równało się najgorszym torturom.

Założyłem wybrane ciuchy i rozkazałem Pako, aby zaniósł ją do samochodu. Właściwie dobrze się stało, przynajmniej uniknąłem kolejnej sprzeczki. Miała charakterek...

Julia była nieprzytomna przez całą podróż. Przypiąłem ją kajdankami do drzwi, tak na wszelki wypadek.

Obejrzałem budynek, w którym pod przykrywką chciałem otworzyć burdel. Wymogiem były łazienki w każdym pokoju, żeby dziwki mogły zadbać o właściwą higienę, a klienci mieli swoją prywatność. Kupiłem działkę, postawiłem dom, teraz tylko trzeba przerobić odpowiednio wnętrze.

Wróciłem do samochodu zadowolony z oględzin. Dojeżdżaliśmy do hotelu w sąsiednim mieście, kiedy Julia zaczęła się przebudzać. Jęknęła, a ja od razu poczułem jak mój kutas staje na baczność. Poprawiłem się na siedzeniu, zerkając na nią.

Usiadła i rozejrzała się dookoła. Poruszyła ręką, spojrzała na kajdanki, po czym odwróciła do mnie swoją piękną twarz, wykrzywioną teraz z wściekłości.

– Coś ty mi zrobił? – warknęła. Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Zemdląłeś. Czas nas naglił, więc ktoś z moich ludzi cię tu przyniósł.

– Gdzie jesteśmy? – spytała, wyglądając przez szybę.

– Tego nie musisz wiedzieć – uciałem.

– Jasne, tajemnica gangstera – mruknęła pod nosem. Pozostawiłem to bez komentarza.

Samochód zaparkował pod hotelem. Sięgnąłem przez nią ku kajdankom, które miała zapięte na nadgarstku. Czułem, jak sztywnieje pod wpływem tej bliskości. Wciągnęła głęboko powietrze, co również nie umknęło mojej uwadze. Tak, złotko, będziesz moja.

– Gotowe – powiedziałem, prostując się. Odchrząknęła, po czym wyskoczyła z samochodu jak oparzona. Wiedziałem już, że jest moja.

Weszliśmy do budynku. Moi ludzie wszystko wcześniej przygotowali, odebraliśmy tylko klucz i skierowaliśmy się do pokoju. Widziałem, jak Julia gotuje się ze złości. Obserwowałem z rozbawieniem jej próby zapanowania nad sobą. Nie chciała zrobić awantury w tłumie, bo to przyciągnęłoby niepotrzebnych gapiów, a na nią samą sprowadziło kłopoty.

Drzwi windy zamknęły się za nami i sekundę po tym stała przede mną, szturchając mnie palcem w klatkę piersiową.

– Dlaczego. Jest. Tylko. Jeden. Klucz – powiedziała cedząc każde słowo. Uśmiechnąłem się arogancko.

– Ponieważ, skarbie, będziesz spała ze mną. Pamiętasz, że muszę cię pilnować? – Sapnęła. – Sama się w to wpakowałaś.

– Nie mów do mnie *skarbie* – Ostatnie słowo dosłownie wysyczała mi w twarz. Ta laska zaczynała mi się coraz bardziej podobać.

– Jasne, skarbie.

Prychnęła i odeszła w drugi kąt. Skrzyżowała ramiona na piersi i posłała mi wściekłe spojrzenie. Winda zatrzymała

się na naszym piętrze, Julia niemal z niej wybiegła. Wyszedłem za nią ze stoickim spokojem,

ukrywając swoje rozbawienie. Istniała możliwość, że ta drobna kobieta mogła rozszarpać mnie na strzępy.

Pierwsza dotarła do drzwi od pokoju. Przesunąłem magnetycznym kluczem po zamku i te stanęły otworem. Niczym pieprzony dżentelmen przepuściłem ją przodem, po czym sam wszedłem do środka i zamknąłem za nami. Moi ludzie dostali pokój naprzeciwko, by w razie czego być w gotowości.

Julia weszła do sypialni. Zatrzymałem się więc przy barku, wyjąłem z niego butelkę jedno łożko. Podwójne, ale jedno. Tak też się stało.

Wpadła z powrotem do salonu, gorączkowo szukając mnie wzrokiem. Nawet nie drgnąłem, czułem jedynie, jak adrenalina wypełnia moje żyły. Mój fiut zaczął twardnieć, kiedy Julia mnie dostrzegła. Dostoczyła do mnie w trzech susach, po raz kolejny szturchając mnie palcem w klatkę piersiową.

– Ty... Ty... – zaczęła. Jej błękitne oczy ciskały błyskawice.

– Ja – powiedziałem, szczerząc się jak głupi. Nie potrafiłem nad tym zapanować. Znałem tę kobietę zaledwie chwilę, a już zawróciła mi w głowie.

– ...palancie – dokończyła. Zaciśnąłem usta w wąską kreskę. – Co ty sobie myślisz, hę?

Lepiej żebyś nie wiedziała, mała.

Podniosłem kieliszek i wychyliłem jego zawartość. Alkohol przyjemnie palił mnie w przelyku.

– Nie zapędzaj się – pouczyłem ją. Prychnęła na mnie.

– Nie będę spać z tobą – warknęła.

– Możesz spać na podłodze. – Wzruszyłem ramionami. Julia wytrzeszczyła na mnie oczy.

– Chyba żartujesz – oburzyła się. – Będę spać na sofie.

Odeszła zdenerwowana, a mój wzrok odruchowo powędrował na jej biodra, które przy każdym kroku kołysały się zmysłowo.

– Napij się, potrzebujesz tego – rzuciłem za nią.

Usiadła na sofie z pochmurną miną i wydeła usta. Kurwa, prowokowała mnie nawet wtedy, gdy nie była tego świadoma.

– W sumie, czemu nie – mruknęła. – Może świat stanie się bardziej znośny. I ty przy okazji też.

Zmrużyła oczy w szparki. Obróciłem się do barku i wyciągnąłem z niego kolejny kieliszek, po czym zapełniłem go wódką. Czułem, że Julia staje za moimi plecami. Podałem jej alkohol i przyjrzałem się jej twarzy. Kobieta przyłożyła szkło do ust, po czym wychyliła na raz całą jego zawartość. Poszedłem w jej ślady.

Wykrzywiła swoje ponętne usta czując gorzki smak wódki. Obserwowałem ją uważnie. Sięgnęła za mnie i chwyciła butelkę z alkoholem. Przeszła przez pokój i ponownie zajęła miejsce na sofie, stawiając rzeczy na stoliku przed sobą. Ruszyłem jej śladem. Zająłem miejsce obok niej i podstawiłem kieliszek, kiedy nalewała sobie alkohol.

– Do dupy to wszystko – mruknęła.

– Co dokładnie? – spytałem. Chciałem ją bliżej poznać, chociaż nie rozumiałem dlaczego. Nigdy czegoś takiego nie czułem.

– Ta popaprana sytuacja. – Wypiła alkohol i wytarła usta. Podniosła na mnie wzrok. – Ty.

– Ja? – zdziwiłem się.

– Dziś są walentynki. Jeszcze nigdy nie spędzałam ich w taki sposób.

Prychnąłem pod nosem, rozbawiony jej komentarzem. Miała rację, dziś wypadał czternasty lutego. Nigdy nie obchodziłem tego święta, bo do tej pory nie trafiłem na kobietę, przy której chciałbym je celebrować.

– Martwisz się o swojego chłopaka? – zapytałem. Nie wiedziałem, co we mnie wstąpiło.

Julia zaśmiała się gorzko.

– Nie mam faceta. Polej.

Uśmiechnąłem się pod nosem słysząc jej odpowiedź. Spełniłem jej prośbę bez wahania. Potrzebowała się wyluzować, a ja nie mogłem tego przegapić. Wzięła ode mnie kieliszek.

– Dlaczego mnie tu trzymasz? – Odchyliła się na sofie i oparła o nią głowę.

– Muszę dbać o swoje interesy – odpowiedziałem szczerze. Zaśmiała się pod nosem.

– Zaliczasz mnie do swoich interesów?

Zastanowiłem się nad odpowiedzią. Czy rzeczywiście tak było?

– W pewnym sensie – przyznałem.

– Co to znaczy? – spytała.

Nie byłem pewien.

– Zbyt dużo wiesz. – Popatrzyłem na nią, a ona odwzajemniła spojrzenie.

– Nikomu nie powiem – powiedziała cicho. Wypiła wódkę i tym razem ona podstawiła mi kieliszek. Zrobiłem to samo, po czym uzupełniłem braki.

– Nie mogę ci zaufać.

Wychyliła zawartość i już tym razem się nie skrzywiła. Odstawiła kieliszek na stolik i przysunęła się do mnie odrobinę bliżej. Zrobiłem to samo, a następnie czekałem na jej kolejny ruch. Położyła dłoń na moim kolanie. Cały się spiąłem.

– Możesz.

Mój wzrok zatrzymał się na jej rozchylonych wargach.

– To nie jest takie proste, Julio.

Pierwszy raz zwróciłem się do niej po imieniu, co nie uszło jej uwadze. Czuję, jak drgnęła.

– Spróbuj – nalegała.

Zbliżyła do mnie swoją twarz, aż poczułem alkohol w jej oddechu. Wódka dodała jej odwagi i pozbawiła krępacji. Robiła i mówiła to, co myślała.

– Prowokujesz – powiedziałem cicho. Rozciągnęła usta w uśmiechu.

Pocałowała mnie. Kiedy nie zareagowałem chciała się wycofać, ale jej nie pozwoliłem. Chwyciłem ją za kark i przyciągnąłem do siebie. Położyła mi dłonie barkach, przerzuciła nogę i usiadła na mnie okrakiem.

Chwyciłem ją za pośladki i ścisnąłem, czując, jak mój kutas staje się jeszcze twardszy.

– Moja – warknąłem.

Julia

Kiedy poruszałam biodrami czułam na swojej kobiecości twarde dowód jego podniecenia. Wyłączyłam myślenie. Alkohol sprawił, że przestałam się bać. Dobrze, bo za żadne skarby nie chciałam teraz z tego rezygnować.

Aleks całował mnie tak, jakby jutro miało nigdy nie nadejść. Mogłam poczuć to, jak bardzo mnie pragnął. Ściągnął ze mnie bluzę, odsłaniając stanik. Jego wzrok błędził po mojej skórze i w tym momencie miałam wrażenie, jakbym była najpiękniejszą kobietą na świecie. I to było niesamowite.

Wsunęłam ręce pod koszulkę, przesunęłam nimi w górę i w dół, dotykając umięśnionej klatki. Wreszcie dotarłam do paska od spodni, który sprawnie odpięłam. Owinęłam palcami jego kutasa, po czym wyciągnęłam go ze spodni. Aleks odpiął mój stanik i rzucił go na podłogę. Wziął do ust jedną brodawkę, odchyliłam głowę do tyłu, jęcząc cicho.

Po chwili poczułam, jak kładzie dłonie na moich plecach i zmienia pozycję. Nie oponowałam, kiedy położył mnie na sofie, a sam zajął miejsce między moimi nogami. Zaczął obsypywać pocałunkami moje ciało, schodząc coraz niżej. Drżałam w oczekiwaniu aż mnie wypełni.

Pomogłam mu ściągnąć ze mnie legginsy wraz z bielizną i po chwili poczułam, jak napiera na moje wejście. Syknęłam cicho, kiedy wsunął się cały. Aleks wpatrywał się w moją twarz. Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam. Wołałam to niż romantyczną wymianę spojrzeń. Nie kochałam go, właściwie to ledwo go znałam.

Aleks poruszał się w morderczym tempie, wyrywając mi z ust głośne jęki rozkoszy. Napięcie w moim ciele wzbierało na sile, z każdą sekundą przybliżając mnie do orgazmu. Czułam, jak Aleks spina się, a jego ruchy stają się coraz mocniejsze. Potężna fala spełnienia przetoczyła się przez moje ciało. Aleks opadł na mnie. Było przyjemnie, przez chwilę, bo dosłownie po kilku minutach zrobiło się niewygodnie. Nie wiedząc jak zareagować, poklepałam go po ramieniu.

Mężczyzna usiadł i posłał mi pytające spojrzenie.

– Wszystko dobrze?

– Tak. – Uśmiechnęłam się do niego, zaskoczona, że w ogóle pyta.

– Głodna?

– Tak – powtórzyłam ze śmiechem.

– Zamówię kolację.

Wstał i podszedł do telefonu. Kiedy zaczął rozmawiać z obsługą zupełnie się wyłączyłam. Obserwowałam to jak się poruszał i mówił. Wsparłam brodę na dłoni i gapiłam się na niego jak nastolatka. W pewnym momencie Aleks się odwrócił i zauważył moje spojrzenie. Mrugnął do mnie. Szybko odwróciłam wzrok, czując jak rumieniec pokrywa moje poliki.

Orgazm i alkohol spowodowały, że towarzystwo Aleksa stało się znośne. Zaczęły mnie nawet bawić jego żarty. Mieliśmy podobny gust filmowy. Okazał się być typem faceta, którego szukałam. Chociaż z całych sił starałam się do tego przed sobą nie przyznać.

Po zjedzonym posiłku oznajmił, że musi po coś wyjść. Nie wnikałam, wołałam nie wiedzieć, jakie interesy będzie załatwiał. Kiedy opuścił pokój przechadzałam się po nim chwilę, poskakałam po kanałach i przetrzepałam barek. Postawiłam, że zanim wezmę prysznic, zadzwonię do mamy.

– Julia, kochanie! Czekałam na twój telefon.

Uśmiechnęłam się na dźwięk jej głosu.

– Cześć, mamó. Melduję, że wszystko u mnie w porządku.

Kobieta po drugiej stronie słuchawki odetchnęła z ulgą.

– Wspaniała wiadomość, córeczko. Jak sobie radzisz?

– Dobrze. Nie musisz się martwić.

– Matka zawsze się martwi, kiedyś zrozumiesz.

- Wiem – westchnęłam, doskonale wiedząc, że ma rację.
 - Pan Mróz jest z tobą?
 - Nie...
 - Bądź ostrożna, kochanie. To dobry człowiek, ale nie znosi sprzeciwu.
- Parsknęłam pod nosem. To już zdążyłam zauważyć.
- Wiem, mamo.
 - Traktuj go z szacunkiem, nie sprzeciwiaj się. Tacy jak on potrafią być niebezpieczni.
 - Spokojnie, nic mi nie będzie. Pan Mróz mnie potrzebuje i nie pozwoli, żeby stała mi się krzywda
- skłamałam. Tak naprawdę to nie miałam o tym zielonego pojęcia.
- To dobrze... Pamiętaj, to dobry człowiek i będzie cię uczciwie traktował, ale tylko wtedy, gdy będziesz mu okazywać szacunek.

Już ja mu okażę szacunek..., pomyślałam.

– Zapamiętam – powiedziałam za to. – Muszę kończyć. Już niedługo się zobaczymy.

– Kocham cię, Juleczko.

– Ja ciebie też, mamo.

Odłożyłam telefon i skierowałam swoje kroki do łazienki. Pod strumieniem ciepłej wody czułam, jak napięcie opuszcza moje ciało. Potrzebowałam tego, zwłaszcza w tej sytuacji. O mało nie dostałam zawału, kiedy zobaczyłam Aleksa. Moją pierwszą myślą było, aby się zakryć, ale coś mnie powstrzymało. Stał tam i po prostu na mnie patrzył. Czułam na sobie jego wzrok, błędził nim po moim nagim ciele.

Sposób, w jaki na mnie patrzył uświadamiał mi, jak bardzo go pociągałam. Trwałam w bezruchu, jego wzrok mnie hipnotyzował, pozwalałam więc wodzie swobodnie spływać po ciele. Ostrożnie, bacznie mnie obserwując, zrobił jeden krok. A kiedy nie zareagowałam, następny. Nie chciałam go zatrzymywać.

Znalazł się tuż przede mną. Krople wody moczyły jego ubranie, ale wydawało się, że mu to nie przeszkadzało. Zaatakował moje usta, gwałtownie przyciągając mnie do siebie. Nie opierałam się. Po chwili on również był nagi. Tym razem nie panował nad swoją żądzą. Podniósł mnie do góry, a ja opłotłam go nogami w pasie. Ruszył przez kabinę, aż zatrzymaliśmy się pod ścianą.

Jednym palcem sprawdził, czy byłam gotowa, po czym nadział mnie na siebie. Krzyknęłam, kiedy wszedł aż do samego końca. Wbił mu paznokcie w ramiona. Wyzbył się delikatności, co niesamowicie mnie podniecało. Pierwszy raz przeżywałam taki dziki seks.

Tym razem czułam, że spełnienie nadejdzie o wiele szybciej. Po kilku kolejnych pchnięciach krzyknęłam, gdy moje mięśnie zacisnęły się na jego penisie. Dołączył do mnie po kilku sekundach, wyciągając na czas i zalewając spermą mój brzuch. Zetknęliśmy się czołami, próbując uspokoić własne oddechy. W końcu mnie puścił.

– Nie mogłem się oprzeć. – Uśmiechnął się krzywo.

– Dobrze, że tego nie zrobiłeś – powiedziałam cicho.

Spojrzał na mnie dziwnie, po czym pierwszy wyszedł spod prysznic. Wziął jeden ręcznik, a mi podał drugi. Owinęłam się nim, przez cały czas uciekając wzrokiem przez Alekssem. Głupio się czułam z tym, co powiedziałam.

– Nie będziesz spała na kanapie – powiedział tylko i opuścił łazienkę. Zostałam sama, wbijając zdumione spojrzenie w zamknięte drzwi.

Dokończyłam się suszyć i także wyszłam. Nie znalazłam Aleksa w salonie, przeszłam więc do sypialni, gdzie poprawiał łóżko. Obok niego na krześle leżały kobiece ubrania wraz z bielizną.

– To dla mnie? – Wskazałam brodą stertę ciuchów.

– Przyniósł je jeden z moich ludzi. Pomyślałam, że potrzebujesz czystych rzeczy.

– Dziękuję – odparłam, przechodząc boso przez pokój i zgarniając wszystko z krzesła. – Pójdę się ubrać.

– Oczywiście.

W łazience szybko włożyłam na siebie nowe ubrania. Była to różowa piżama oraz koronkowe stringi. Jeansy i biały sweter zostawiłam na rano. Wróciłam do pokoju, Aleks spojrzał na mnie.

- Ubranie pasuje – stwierdził, błędząc wzrokiem po moim ciele.
- Mam spać tutaj? – zapytałam, zerkając na łóżko.
- Tak – odparł.
- Jestem twoją zakładniczką – przypomniałam mu, przechylając głowę na bok.
- Jesteś kobietą – poprawił mnie. Miałam dziwne wrażenie, że chciał dodać coś jeszcze, ale się powstrzymał.

– Dobrze – zgodziłam się.

Położyłam się po jednej stronie i odwróciłam do niego plecami. Czułam, jak materac się ugina i Aleks zajmuje miejsce obok mnie. Zaciśnęłam powieki, wiedziałam, że nie zasnę. Moje ciało było pobudzone, umysł zaczął pozbywać się alkoholu. Stopniowo wracała mi trzeźwość myślenia.

Poczułam ramię Aleksa i to, jak przyciąga mnie do siebie.

– Śpij – mruknął, po czym złożył delikatny pocałunek na moich włosach. – Wesołych walentynek.

Myślałam, że nie uda mi się zasnąć, ale odpłynęłam już po kilku minutach.

Aleks

Obudziłem się z Julią śpiącą w moich ramionach. Co ja miałem zrobić z tą kobietą? Od samego początku, ledwo się pojawiła, od razu narozrabiała. Była wyjątkowa i musiałem przyznać, nawet jeśli tego nie chciałem, że coś dla mnie znaczyła. W jej kruchym ciele drzemała siła tak wielka, że najwięksi przeciwnicy powinni się z nią liczyć.

Wymknąłem się z łóżka. Przykryłem jej ciało, z trudem panując nad swoim popędem. Skromny strój Julii kontrolował mój umysł. Nie sądziłem, że jedna noc z kobietą może mieć takie skutki.

Telefon rozdzwonił się, kiedy najmniej się tego spodziewałem.

– Gibal, jest coś o czym powinienes wiedzieć.

Poczułem, że coś się stało. Coś złego.

– Mów.

– Mokotowscy przypierdolili się do warsztatu Wysockich.

Zacisnąłem palce na aparacie.

– Tych Wysockich co u nas pracują?

– Tych. Co robimy?

– Już tam jadę.

Złość zaczęła pulsować w moim ciele. W ciągu kilku sekund pokonałem odległość do sypialni i potrząsnąłem śpiącą Julią.

– Obudź się, kobieto.

Zamrugnęła, po czym spojrzała na mnie zaspanym wzrokiem.

– Aleks? – wymruczała.

– Wstawaj, musimy jechać.

Otworzyła szerzej oczy, a na jej pięknej twarzy odmalowało się zaskoczenie.

– Co? Jak? Dokąd?

– Za dużo pytań, odpowiem w drodze.

Nie zareagowała, więc ściągnąłem ją z łóżka.

– Puść, poradzę sobie sama. – Wyszarpnęła się.

– Czekam przy drzwiach – rzuciłem.

Opuściłem sypialnię, dając jej kilka chwil na pozbieranie się. Wyszła po pięciu minutach. Otworzyłem drzwi i przepuściłem ją przodem.

– A bagaże? – zapytała tylko.

– Moi ludzie je zabiorą.

Nie powiedziała już nic więcej, tylko podążyła za mną. Kiedy byliśmy już w samochodzie noga zaczęła mi latać. Denerwowałem się, bo chodziło o panią Bożenkę, która była dla mnie niczym matka. Ponadto była rodzicielką kobiety, która zawróciła mi w głowie.

– Dokąd jedziemy?

– Do domu.

– Co się dzieje? Wyglądasz na zdenerwowanego? – Położyła dłoń na moim kolanie i ścisnęła delikatnie. Noga przestała niespokojnie drżeć.

– Powiem ci, ale obiecaj, że nie wpadniesz w panikę.

Julia wciągnęła powietrze.

– Nie mogę ci tego obiecać, nie wiedząc o co chodzi.

– W takim razie lepiej będzie, jeśli się nie dowiesz – uciałem.

– Aleks, nie pogrywaj ze mną – syknęła, wbijając paznokcie w moją nogę.

– Jedziemy do warsztatu twoich rodziców.

– Po co? – Głos jej drżał.

- Ktoś zaczepił twojego ojca.
- Wciągnęła ze świstem powietrze.
- Że co?
- Dostaniemy się tam na czas – uspokoilem ją. Nie brałem pod uwagę innej możliwości.
- Co tam się dzieje?
- Nie wiem – skłamałem.
- Czego chcą od ojca?
- Nie wiem – powtórzyłem.

Julia ukryła twarz w dłoniach. Położyłem jej rękę na plecach i zacząłem przesuwając w górę i w dół. Nie wiedziałem, jak mam ją pocieszyć. Żadne z nas nie odezwało się więcej przez całą drogę. Kierowca zatrzymał samochód przed warsztatem Wysockich. Julia wyciągała szyję, próbując cokolwiek dostrzec.

- Zostań tutaj – poleciłem, wysiadając.
- Nie ma mowy.
- Julio! Zostań – zagrzmiałem. Popatrzyła na mnie przestraszona, była taka zagubiona.
- Pomogę twoim rodzicom.

Skinęła głową. Zatrzasnąłem za sobą drzwi i szybko ruszyłem w stronę wejścia. Słyszałem podniesione głosy i dźwięki zrzucanych rzeczy.

– Kogo ja tu widzę? – rzuciłem opanowanym głosem, stając w progu. Wsunąłem ręce w kieszenie i uśmiechnąłem się kpiąco. Ojciec Julii spojrział na mnie ze zdziwieniem.

– Aleks, chłopcze – powiedziała cicho pani Bożenka.

– Ci tutaj odmówili nam współpracy – odezwał się jeden ze stojących nieopodal mężczyzn. Trójka, z twarzami ukrytymi za kominiarkami, wpatrywała się we mnie z wahaniem. Temu, który trzymał broń, zadrżała ręka.

Już wiedziałem, że to zwykłe płotki.

– Wiecie, kim jestem? – spytałem.

– Gibal – odezwał się jeden z nich. Nagrodziłem go spojrzeniem.

– Brawo, wygrałeś talon. – Klasnąłem w dłonie. – A teraz wypierdalać.

Mężczyźni popatrzyli po sobie.

– Co ci na nich zależy, Gibal? – Jeden zaczął chojrakować. Nienawidziłem tego.

– Oni dla mnie pracują. Macie trzy sekundy, aby opuścić moje miasto, inaczej was wszystkich rozpierdole.

Stałem w rozkroku i szybkim ruchem wyciągnąłem zza paska gnata. Trzej muszkietierowie zawahali się po raz kolejny. Zanim zdążyli zrozumieć, co się w ogóle dzieje, wymierzyłem w kolano jednego z nich i pociągnąłem za spust. Po pomieszczeniu rozniósł się huk wystrzału, facet ryknął i runął na ziemię. Chwycił się na krwawiące miejsce i zaczął szlochać.

Dwóch jego kolegów zrobiło krok w moją stronę, na co cmoknąłem z niezadowoleniem.

– Nie radziłbym wam, następna będzie prosto w jego głowę. – Zatrzymali się posłusznie. – I ściągać maski. Chcę zobaczyć, co za zjeby odważyły się wchodzić na mój teren – gruchnąłem.

Niepewnymi ruchami zaczęli ściągać kominiarki. Przyglądałem im się uważnie, by dobrze zapamiętać ich mordy.

– A teraz zabierajcie koleżkę i wypierdalać mi stąd. Żebym was więcej nie widział. – zakończyłem sprawę.

Pani Bożenka, blada jak ściana, zasłaniała dłonią usta. Jej mąż trzymał się odrobinę lepiej, ale widok krwi najwyraźniej nie należał do jego ulubionych. Mężczyźni zaczęli podnosić swojego przyjaciela, a ja poczułem za sobą jakiś ruch. Zerknąłem przez ramię i zobaczyłem Julię.

– O mój boże – wydusiła, zasłaniając dłonią usta. Zbladła i zaczęła się chwiać na nogach. Podszedłem do niej i podtrzymałem ją zanim upadła.

– Miałaś czekać w samochodzie – syknąłem.

– Usłyszałam strzał... Musiałam zobaczyć kto...

– Nic im nie jest – powiedziałem, przytulając ją do swojej piersi.

– Dziękuję – wyszeptała.

Intruzi przeszli obok nas ze spuszczoną głową. Powinni być wdzięczni, że darowałem im życie.

– Wracamy – zarządziłem. Mojej uwadze nie umknęły pospieszne spojrzenia wymienione między matką i córką.

– Córeczko, co się dzieje?

Głowa rodziny stanęła pośrodku pomieszczenia. Doceniałem jego odwagę, ale w tej sytuacji była całkowicie zbyteczna.

– Nic, tato. Zabierz mamę do domu, już nic wam nie grozi – odezwała się Julia. Zerknąłem na nią ukradkiem. Miała poważny, nieprzenikniony wyraz twarzy. Bardzo chciałbym wiedzieć, co wtedy myślała.

– Tak będzie najlepiej, panie Wysocki – powiedziałem. Mężczyzna spojrzał na mnie, nie kryjąc swojego niezadowolenia.

– Czy ktoś może mi wytłumaczyć, co tu się dzieje? – zagrzmiał. Żona pociągnęła go za rękaw.

– Jurek, zostaw. Nic jej nie grozi.

Popatrzył na żonę.

– Jeśli myślisz... – zaczął.

– Niech pan posłucha żony, to bardzo mądra kobieta – przerwałem mu w pół słowa. Wysocki zacisnął usta.

Kiedy Julia stanęła u mojego boku, poczułem się jak władca świata. Posiadanie tej kobiety spowodowało, że zapragnąłem już zawsze tak się czuć. Niezwyciężony.

Wyszliśmy z garażu i z powrotem wsiedliśmy do samochodu. Resztę drogi do domu pokonaliśmy w ciszy. Julia była zamyślona, a ja nie chciałem jej przeszkadzać. Na miejscu każde z nas poszło w swoją stronę i tyle ją widziałem.

Nie było jej przy mnie, ale ja ciągle czułem jej obecność. Myślałem o niej. Jakbym był uzależniony. Nie potrafiłem racjonalnie myśleć ani skupić się na czymkolwiek poza nią. Potarłem twarz dłonią i zakląłem w myślach. Coś się ze mną działo, ale nie byłem pewien, czy mi się to podobało.

Julia

Nieustannie myślałam o tym, co Aleks zrobił dla moich rodziców. Byłam mu za to wdzięczna i zastanawiałam się, jak to okazać. Mógł zignorować to, że groziło im niebezpieczeństwo, a jednak uratował im życie. Nie byłam głupia, szybko się domyśliłam, że z takim domem i respektem u innych gangsterów musi być jakąś szychą w tym półświatku. Tym bardziej nie spodziewałam się, że pomoże moim rodzicom, którzy przecież nie byli dla niego istotni.

Dlatego podjęłam decyzję, której nigdy bym się u siebie nie spodziewała. Poprawiłam włosy i opuściłam pokój w poszukiwaniu gabinetu Aleksa. Oczywiście musiałam pytać o drogę napotkanego mięśniaka, ale dzięki temu dotarłam na miejsce, zanim się rozmyśliłam.

Ręka mi drżała, kiedy pukałam do drzwi. Serce w piersi waliło jak młotem, ale nie ze zdenerwowania, raczej podekscytowania. Chciałam tego.

– Wejść.

Uchyliłam drzwi i wsunęłam się do środka. Aleks podniósł wzrok znad biurka i spojrzał na mnie, nie kryjąc zaskoczenia.

– Coś się stało, Julio? – spytał, odchylając się w fotelu.

Przyłożyłam sobie palec do ust i zatrzymałam się dopiero przed nim. Aleks uniósł głowę i wpatrywał się we mnie błyszczącymi oczami. Nie protestował, kiedy odsunęłam fotel i usiadłam na nim okrakiem. Nie zrobił nic, jakby nie był pewny tego, czy może mnie w ogóle dotknąć.

– Dziękuję – powiedziałam cicho, kładąc mu dłonie na karku. Był cały spięty.

– Co ty robisz? – zadał pytanie, patrząc mi prosto w oczy. Zbliżyłam do niego swoją twarz, a kiedy się nie odsunął, ostrożnie musnęłam wargami jego miękkie usta.

Przez sekundę nie wydarzyło się nic, a potem poczułam, jak obejmuje mnie ramionami, a jego usta odpowiadają na mój pocałunek. Przestało się liczyć wszystko dookoła, zostaliśmy tylko my.

Zaczęłam się wiercić na jego kolanach, podniecenie rosło w moim ciele. Przerwałam pocałunek i z gracją zsunęłam się na podłogę. Aleks przygryzł wargę, błyszczącymi oczami przyglądał się, jak odpinam mu pasek, a potem spodnie. Uniósł lekko biodra, abym mogła ściągnąć wszystko wraz z bokserkami. Oblizawałam usta na widok sztywnego penisa.

Przesunęłam po nim językiem, czując, że mężczyzna drży z rozkoszy. Położyłam dłonie na jego kolanach i ponowiłam pieszczotę, tym razem, zataczając kółko przy główce. Nie musiałam długo czekać, aż wsunął rękę w moje włosy i zacisnął na nich palce. Przeniosłam swoją uwagę na jądra, którym poświęciłam trochę czasu. Ssałam i lizawałam, jednocześnie przesuując rękę w górę i w dół penisa.

Widziałam, jak ciało Aleksa napina się coraz bardziej, był już blisko. Wzięłam do ust jego członek. Poczułam łyż w kącikach oczu, kiedy odbił się od tylnej ścianki gardła. Ssałam go, wciąż muskając palcami jego klejnoty. Coraz szybciej masowałam drugą ręką u nasady i czułam, że Aleks zaraz wystrzeli.

– Dochodzę – wysapał, wypychając biodra do przodu. Nie cofnęłam się, połykając wszystko, aż do ostatniej kropelki.

Kiedy skończyłam podniosłam głowę i spojrzałam mu prosto w oczy. Aleks dotknął mojej twarzy, kciukiem wycierając z kącika ust resztki swojego nasienia.

– Za co to było? – spytał cicho.

Podniosłam się z kolan i nieśmiałym gestem założyłam włosy za ucho.

– Miałam na to ochotę – wyznałam zgodnie z prawdą.

Aleks uśmiechnął się półgębkiem. Wstał z fotela, wciągnął spodnie i zapiął pasek. Potem podszedł do mnie.

– Nie musisz dziękować za to, że uratowałam twoich rodziców – powiedział. Rozgryzł mnie w ułamku sekundy. I chociaż doskonale znał powód mojego przybycia, to pozwolił mi na to. – Szanuję ich.

Pracują dla mnie, a ja zawsze dbam o swoich ludzi.

Skinęłam głowę. Nagle poczułam się głupio z tym, co przed chwilą zrobiłam.

– Dobranoc – rzuciłam, cofając się w kierunku drzwi.

– Dobranoc, Julio – odpowiedział, odprowadzając mnie wzrokiem.

Tuż za drzwiami walnęłam się ręką w głowę. Głupia, głupia, głupia! Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Właśnie się ośmieszyłam. Powinnam zostać w swoim pokoju, nie wiem, co ja tu w ogóle robiłam.

Weszłam do swojej sypialni i rzuciłam się na łóżko. Brawo, dziewczyno, w ten sposób na pewno nie uzyskasz uznania gangstera. Puste, łatwe laski to on może mieć na każdym kroku.

Zaraz, stop. Od kiedy tak się tym przejmuję? Dlaczego w ten sposób o nim myślę?

Wzięłam telefon i zadzwoniłam do mamy, tak jak się umówiliśmy.

– Juleczko! Jak się czujesz?

– Dobrze, mamó. Jutro będę w domu.

– Wspaniała wiadomość! Wszystko w porządku?

– Tak – skłamałam. – Dlaczego miałyby nie być?

– Brzmisz na smutną? Coś się wydarzyło?

Instynkt matki.

– Nie, mamó. Po prostu jestem zmęczona.

– Upiekę ci jutro dobry sernik.

Uśmiechnęłam się. To był mój ulubiony deser.

– Nie musisz – powiedziałam, nie chciałam, żeby pracowała specjalnie dla mnie.

– Przestań, dziecko, należy ci się.

– Skoro nalegasz – ustąpiłam. – Muszę kończyć. Kocham cię, mamó.

– Ja ciebie też, córeczko.

Odłożyłam telefon i wpatrywałam się w sufit. Po długim czasie, w trakcie którego zadreślałam samą siebie, w końcu udało mi się zapaść w niespokojny sen. To był naprawdę ciężki dzień.

Rano obudziłam się zmęczona. Kiedy usiadłam na łóżku dotarło do mnie, że dziś jest czwarty dzień mojego pobytu tutaj, a to oznacza, że wracam do domu.

Odwróciłam głowę i wyjrzałam przez okno na wspaniałą ogród. Nagle poczułam smutek, że już więcej nie zobaczę tego miejsca. Wstałam i podeszłam bliżej, żeby mieć lepszy widok. Z jednej strony przepełniała mnie radość, że zobaczę rodziców, z drugiej jednak wiedziałam, że jeśli przekroczyć bramę, już nigdy nie będzie mi dane tu wrócić.

Tylko za czym będziesz tak naprawdę tęsknić, Julio? Za ogrodem czy za właścicielem?

Potrząsnęłam głowę. W odbiciu szyby dostrzegłam zbliżającego się do mnie Aleksa. Pogrążona w myślach nawet nie słyszałam, kiedy wszedł do sypialni. Podeszedł do mnie i stanął tuż za moimi plecami. Nasze spojrzenia spotkały się w odbiciu.

– Muszę wyjechać na cały dzień – powiedział.

Nie odpowiedziałam, próbowałam zapanować nad emocjami, które we mnie szalały. Czy to znaczy, że już go nie zobaczę?

– Rozumiem – wydusiłam w końcu.

– Minęły cztery dni – zaczął. Wpatrywałam się w jego twarz w napięciu czekając na to, co dalej powie. – Możesz wrócić do domu.

Przełknęłam ślinę. Przecież na to czekałaś, prawda? Dlaczego się nie cieszysz?

– Dziękuję.

– Przyszedłem się pożegnać.

Wreszcie odwróciłam się do niego twarzą i spojrzałam w te cudowne brązowe oczy. Widziałam w nich ten sam smutek, który przepełniał także mnie.

– Cieszę się, że to zrobiłeś – powiedziałam.

– Julio. – Wyciągnął rękę i dotknął mojej twarzy. Przymknęłam oczy, czując jego ciepło na swoim policzku. – Pozdrów rodziców.

Ogarnęło mnie rozczarowanie. Byłam niemal pewna, że powie coś więcej, że będzie miał w sobie

odwagę, której ja nie miałam, aby zatrzymać mnie tu na dłużej.

– Pozdrowię. Do widzenia.

Ujął moją twarz w swoje dłonie i kiedy myślałam, że pocałuje mnie po raz ostatni, on cmoknął mnie w czoło. Zamknęłam oczy, by nie patrzeć na to, jak odchodzi. Wsłuchiwałam się w jego kroki, aż ucichły w oddali. Kiedy uniosłam powieki, jego już nie było.

Pociągnęłam nosem. Żeby się nie rozkleić podeszłam do łóżka i przebrałam się we własne ubrania. Wszystkie te, które dostałam od Aleksa złożyłam w kostkę i położyłam na materacu. Wzięłam swoją torebkę i zanim opuściłam sypialnię po raz ostatni stanęłam przed oknem.

Aleks w czarnym płaszczu i ciemnych spodniach wsiadał właśnie do podstawionego samochodu, po czym opuścił posiadłość. Zacisnęłam palce na torebce i z trudem oderwałam wzrok od odjeżdżającego pojazdu.

Wyszłam z sypialni, zeszłam po schodach, aż w końcu opuściłam budynek. Szłam przed siebie bardzo wolno, jakbym chciała zyskać na czasie, Podziwiałam cudowny ogród. Zazdrościłam mamie, że ona będzie mogła tu jutro przyjść, zobaczyć Aleksa. Nie obejrzałam się przez ramię, kiedy przechodziłam przez bramę, która niemal natychmiast zamknęła się za moimi plecami.

Czekałam, aż Aleks mnie zatrzyma, w głębi ducha pragnęłam, aby ta szalona przygoda jeszcze nie dobiegła końca. Tak się jednak nie stało, więc musiałam wrócić do rzeczywistości, która nagle stała się szara i smutna. Brakowało w nim kolorowego elementu.

Wyjęłam telefon i zadzwoniłam do mamy.

– Córeczko?

– Mamo, wracam do domu.

Słyszałam jej westchnienie.

– Czekamy na ciebie, skarbie.

Dotarłam do domu. Radosne szczekanie psa na powitanie zdradziło moje przybycie, bo rodzice po chwili już czekali na mnie w drzwiach. Widziałam, jak mama oddycha z ulgą na mój widok. Ojciec wyciągnął ramiona ze łzami w oczach. Przytuliłam ich.

– Wchodź, dziecko, jest zimno – ponagliła mnie mama.

Weszliśmy po schodach na górę, tata nie przestawał mnie dotykać. Co chwilę głaskał mnie po głowie lub plecach, wcale nie kryjąc się z radością.

– Kochanie, zrobisz nam herbaty? A ty siadaj, dziecko – powiedziała mama.

Ojciec udał się do kuchni, a ja posłusznie usiadłam na sofie. Mama zajęła miejsce obok mnie i ujęła moje dłonie. Spojrzałam na nią i widziałam, że uważnie bada moją twarz. Zmusiłam się do uśmiechu.

– Powiedz, Juleczko, co się wydarzyło? – zapytała z troską.

– Nic, mamo, już ci mówiłam.

Kobieta ścisnęła mnie mocniej. W jej oczach pojawiła się powaga.

– Mów prawdę, dziecko.

Westchnęłam.

– Aleks... – urwałam, szybko uświadamiając sobie, jak wielką gafę popełniłam. – Pan Mróz potrzebował mojej pomocy przy pewnej sprawie. Wiesz przecież, że studiowałam prawo, a ponieważ on planuje zakup pewnej nieruchomości w Warszawie, to moja wiedza mu się przydała. Chodziło o kwestie prawne – skłamałam gładko, wykorzystując fragment rozmowy, którą niechcący podsłuchałam.

Matka spojrzała na mnie sceptycznie.

– Jeśli wpakowałaś się w jakieś problemy... – powiedziała tylko.

– Znasz mnie, mamo. Sytuacja wymagała mojej obecności właśnie po to, żeby wszystko było zgodnie z prawem.

– Tylko dlaczego trwało to aż cztery dni? – drażyła.

– Musieliśmy pojechać na miejsce, potem były negocjacje, ale ostatecznie się udało.

– Miałaś nie opuszczać posiadłości – oburzyła się.

– Trzeba się było upewnić, czy wszystko jest w porządku – zmyśliłam.

Matka przez chwilę przyglądała mi się w milczeniu, aż w końcu ustąpiła.

– Ważne, że już jesteś w domu – westchnęła, ściskając mnie mocno.
– Nie było mnie dłużej, kiedy studiowałam, i tak za mną nie tęskniłaś – zaśmiałam się.
– Wszyscy tu wiemy, kim są ludzie, którzy mieszkają i pracują w posiadłości Mroza. Martwiłam się.

– Nic mi nie jest – zapewniłam ją.

Tata wrócił z kubkami gorącej herbaty.

– Na zdrowie, kochanie – powiedział, podając mi jeden z nich. Posłałam mu pełny wdzięczności uśmiech.

Spędziliśmy dobrą godzinę siedząc i rozmawiając, aż mama odstawiła pusty kubek na stolik i wstała. Spojrzałam na nią pytająco.

– Wy sobie dalej siedźcie, ja muszę skoczyć do sklepu. Przygotuję jakiś dobry deser.

Zerwałam się z kanapy, zwracając na siebie pełne podejrzenia spojrzenie matki.

– Odpocznij, ja pójdę. I tak planowałam się przejść. – Wzruszyłam ramionami.

– Dopiero wróciłaś – zaprotestowała.

– Nie szkodzi, mamó. Wrócę szybciej niż ty. – Chciałam wyjść, zająć się czymś, by nie tkwić tutaj i myśleć o Aleksie.

– Zgoda, dam ci listę zakupów – powiedziała i poszła do kuchni.

Przed jej powrotem, założyłam kurtkę i przygotowałam się do wyjścia. Po chwili podeszła do mnie i wręczyła mi kartkę.

– Wracaj szybko – dodała.

– Zaraz będę – zapewniłam ją.

Zbiegłam po schodach i wyszłam na ulicę. Zanim dotarłam do sklepu zrobiłam małą rundkę, głęboko wdychając świeże powietrze. Powoli zaczynało się ściemniać, więc postanowiłam dłużej się nie ociągać. Kupiłam wszystkie produkty z listy mamy i ruszyłam w stronę domu.

Pograżyłam się w myślach, które uparcie krążyły wokół Aleksa. Jak bardzo odmieniło się moje życie w ciągu tych czterech dni? Czy można zakochać się w tak krótkim czasie? Jeśli nie, to jak nazywało się to, co do niego czułam?

Nie byłam w stanie wrócić teraz do Warszawy. Potrzebowałam czasu, żeby poukładać sobie wszystkie sprawy i zastanowić się, czego tak naprawdę chciałam.

Wychodząc zza rogu niemal wpadłam na dwóch postawnych facetów.

– Przepraszam – mruknęłam, próbując ich ominąć. Nic z tego, bo jeden z nich zastąpił mi drogę.

– Patrz, Gibal wypuścił ją ze swojej rezydencji – rzucił ten po prawej.

Zesztywniałam na wzmiankę tej ksywki. Poczulałam za plecami czyjąś obecność, zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że zachodzi mnie trzeci mężczyzna. Zaczynałam się bać.

– Ładniutka, nic dziwnego, że chciał się nią zabawić.

– Czego chcecie? – warknęłam na nich. W obu rękach trzymałam siatki z zakupami, które znacznie ograniczały moje ruchy. Chociaż zgrywałam twardą, to w środku trzęsłam się jak osika.

– Twój kochaś spaprał nam interesy.

– To nie jest mój kochaś – zaprzeczyłam od razu.

– Nieważne, ty za niego zapłacisz.

– Co? Nie! – zawołałam, czując, jak żołądek podjeżdża mi do gardła.

Nie zdążyłam zareagować, nie miałam szans. Ich było trzech, a ja jedna. Ten z tyłu unieruchomił mnie, siatki wyleciały mi z rąk i zakupy rozsypały się po chodniku.

– Zabieraj łapy! – wrzasnęłam na cały głos.

– Ucisz ją – rozkazał ten po prawej.

Zaczęłam wierzgać. Bezskutecznie. Trzeci wyciągnął z kieszeni szarą taśmę. Rzucałam się jak tylko mogłam, ale byłam zbyt słaba.

– Nie! Zostawcie mnie! – krzyczałam, ile sił w płucach.

Nikt mi nie pomógł, nikt nie zareagował. Zakleili mi usta, szeroko otwartymi oczami obserwowałam, jak zaczynają mnie ciągnąć w kierunku zaparkowanego niedaleko samochodu.

Nie! To nie może się tak skończyć!

Szarpałam się z całych sił. Próbowałam wszystkiego, jednak z każdym kolejnym krokiem przybliżałam się coraz bardziej do czarnego samochodu. Otworzyli bagażnik, zostało mi zaledwie kilka sekund...

Nagle w ulicę, w której się znajdowaliśmy, wjechał z piskiem opon inny czarny samochód. Oślepiły mnie światła jego reflektorów, serce waliło mi ze strachu. Nie wiedziałam, co to dla mnie oznacza. Przerazenie zaczęło mnie paraliżować.

Pojazd zatrzymał się przede mną, ale nie dane mi było zobaczyć, kto z niego wysiadł, bo obraz przed oczami się rozmazał. Potem nastąpiła ciemność.

Zemdlałam.

Aleks

Kilka sekund zajęło mi dotarcie na miejsce. Zdążyłem wrócić z Bielan, gdzie dziś moi ludzie przechwycili ciężarówkę pełną elektroniki, kiedy jeden z moich ludzi zadzwonił do mnie i opowiedział o tym, co widział. Miałem dobre przeczucie, wyznaczając Julii dwóch osiłeków do cichej ochrony.

Wjechałem we wskazaną ulicę i z piskiem opon zatrzymałem się obok zaparkowanego samochodu. Zobaczyłem, jak ciągną do niego rzucającą się kobietę. Rozpoznałem w niej Julię i furia rozpałała mój umysł. Wskoczyłem na ulicę, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi. Jeden z tych śmieci mnie zauważył.

W ułamku sekundy rozpoznałem dwóch z nich. To ci sami, którzy napadli na warsztat Wysockiego. Trzeciego nie kojarzyłem, musieli wziąć nowego kolegę, bo tamten miał przestrelone kolano.

Głowa Julii opadła bezwładnie na jedno ramię. Warknąłem pod nosem. Ruszyłem przed siebie, zaciskając dłonie w pięści. Nie myślałem, po prostu działałem. Szedłem na nich i nie istniało nic, co było w stanie mnie zatrzymać. Wpadłem w szal, nikt nie miał prawa jej dotknąć. W mojej głowie echem odbijało się tylko jedno słowo: *zabij*.

Idioci w mig pojęły, co zaraz się wydarzy. Chcieli się wycofać, lecz już było za późno. Dopadłem jednego z nich, zrobiłem zamach i z całej siły jebnąłem go pięścią w szczękę. Czułem, jak pęka mu jakaś kość. Facet obrócił się wokół własnej osi, po czym upadł na ziemię niczym szmaciana lalka.

Skierowałem się w stronę następnego, ale już spierdolił. Został ostatni, ale gdy zorientował się w sytuacji wypuścił z rąk nieprzytomną dziewczynę i rzucił się do ucieczki. Doskoczyłem i zdążyłem chwycić Julię, zanim upadła na chodnik.

– Łapcie ich! – wrzasnąłem do stojących niedaleko swoich ludzi. – Chcę ich u siebie, później się z nimi policzę.

Wziąłem Julię w ramiona i skierowałem się do swojego samochodu. Ostrożnie ułożyłem ją na tylnym siedzeniu, sam wsiałem za kierownicę i pojechałem prosto do domu jej rodziców.

Zostawiłem Julię w aucie i wszedłem na podwórko. Labrador zaczął warczeć na mój widok, ale nie zrobił żadnego ruchu. Byłem w takim stanie, że nawet rozjuszony pies nie był w stanie mnie zatrzymać.

Nie troszczyłem się o eleganckie pukanie do drzwi. Walnąłem w nie mocno pięścią. Po minucie stanęła w nich pani Bożenka. Kobieta wybałuszyła na mnie oczy, szybko zerknęła ponad moim ramieniem, a kiedy nie zobaczyła w pobliżu swojej córki, jej twarz wykrzywiła się w strachu.

– Jest w moim samochodzie, została napadnięta przez tych samych typów, którzy wcześniej byli u was w warsztacie. Nie musicie się nimi przejmować, ja się nimi zajmę.

Zszokowana kobieta otworzyła usta, zamknęła je, po czym znowu otworzyła.

– Chcę zobaczyć córkę – zażądała.

– Zgoda, ale ona jedzie ze mną. Będę się nią opiekować.

– Nie możesz jej uwięzić, chłopcze.

– Jeśli będzie chciała wrócić, pozwolę jej na to. Na razie muszę mieć pewność, że nic jej nie jest.

Kobieta przez chwilę studiowała moją twarz w milczeniu.

– Opiekuj się nią dobrze – powiedziała tylko. – Jutro przyjdę do pracy, to z nią porozmawiam.

Skinąłem głową i w pośpiechu wróciłem do samochodu. Prowadziłem jak wariat, chciałem dotrzeć do domu, zanim Julia się obudzi. Na miejscu sam zaniósłem ją do swojej sypialni, rozebrałem z kurtki i butów, a następnie przykryłem kocem. Usiałem obok niej i czekałem, aż się obudzi.

Jakiś czas później poczułem ruch po swojej prawej. Zerknąłem na śpiącą kobietę i zobaczyłem, że przygląda mi się błękitnymi oczami. Odłożyłem na bok książkę, którą właśnie czytałem.

– Co ja tu robię, Aleks? – wychrypiała. Chciała usiąść, ale nie dała rady.

– Jak się czujesz? – zapytałem od razu.

– Boli mnie głowa... Co się stało?

Chciałem jej wszystko opowiedzieć, ale na jej twarzy pojawiło się przerażenie. Sama sobie przypomniała.

– Napadli mnie! – wykrzyczała i sama się skrzywiła. – Trzech facetów, a potem ktoś przyjechał... Spojrzała na mnie i wiedziałem, że zrozumiała. Skinąłem lekko głową.

– Uratowałeś mnie – dodała cicho. – Skąd wiedziałeś?

– Kazałem cię pilnować, musiałem wiedzieć, czy jesteś bezpieczna. Miałem też przecucie, że oni mogą wrócić.

– A moja mama? Ona nic nie wie!

Julia odrzuciła koc i usiadła na łóżku.

– Spokojnie – powiedziałem. – Byłem u niej i wszystko jej wyjaśniłem. Powiedziałem, że się tobą zaopiekuję.

Spojrzała na mnie nie kryjąc zaskoczenia.

– A ona nie protestowała? – zdziwiła się.

– Powiedziała, że jutro tu przyjdzie.

– Co jeszcze jej powiedziałaś? – Zmrużyła oczy.

– Że możesz odejść stąd, kiedy zechcesz. – Coś błysnęło w jej oczach. – Lub zostać, jeśli chcesz – dodałem.

– Mówisz poważnie?

– Tak, Julio. Chcę, żebyś przy mnie została – wyznałem zgodnie z prawdą. Po raz pierwszy otworzyłem się przed inną osobą i teraz z walącym sercem w piersi czekałem na jej reakcję.

– Nie chcę odchodzić – przyznała cicho.

– Więc zostań.

– Zostanę – powiedziała.

Przyciągnąłem ją do piersi, a ona wtuliła się we mnie. Wciągnąłem jej kwiatowy zapach i poczułem spokój.

– Połóż się i prześpij jeszcze, ja będę czuwał.

– Zgoda.

Ułożyła się obok, a ja objąłem ją ramieniem. Zafascynowany przyglądałem się, jak zapada w sen. Mogłem tak siedzieć godzinami i przyglądać się jej bez przerwy, miałem jednak jeszcze jedną ważną rzecz do załatwienia tego wieczoru.

Kiedy byłem pewny, że śpi, ostrożnie wstałem z łóżka i opuściłem sypialnię. Postawiłem jednego ze swoich ludzi przy drzwiach, na wypadek, gdyby Julia obudziła się przed moim powrotem, i wyszedłem z domu. Udałem się prosto do małego budynku, który stał niedaleko. Schodząc po schodach czułem, jak adrenalina zaczyna buzować w moich żyłach. Z hukiem otworzyłem drzwi i moim oczom ukazała się trójka mężczyzn siedzących na krzesłach. Każdy z nich miał ręce skrepowane z tyłu i zaklejone usta. Normalnie zerwałbym im taśmę, ale tym razem nie chciałem, żeby ich krzyki obudziły pewną śpiącą kobietę.

Klasnąłem i zatarłem ręce. Widziałem przerażenie rosnące w oczach tej trójki.

– No to zaczynamy zabawę.

Podszedłem do stołu pokrytego przeróżnymi narzędziami i zacząłem się przechadzać wzdłuż niego, przesuwając palcem po leżących na nim przedmiotach.

– Zobaczmy, co my tu mamy – mruknąłem.

Wziąłem do ręki skalpel i uniosłem go wysoko, tak by moi goście mogli go zobaczyć. Jeden z

nich zaczął wierzgać.

– Panowie, spokojnie, na każdego z was przyjdzie kolej.

Zatrzymałem się przed tym, który trzymał wcześniej skrępowaną Julię i szybkim, pewnym ruchem wbiliśmy mu skalpel w kolano. Wszedł w ciało jak w masło, poczułem na dłoni ciepłą krew. Mężczyzna wrzasnął, choć jego krzyk został stłumiony przez taśmę. Wziąłem drugi i to samo zrobiłem z drugą nogą.

Nie czułem zupełnie nic, kiedy patrzyłem na jego cierpienie. Zasłużył sobie na nie.

Wyprostowałem się i zostawiłem go w takim stanie. Wziąłem ze stołu dziadka do orzechów i kucnąłem przy kolejnym więźniu. Kątem oka widziałem, jak pierwszy próbuje wyciągnąć skalpel, bezskutecznie.

Ująłem palce siedzącego przede mną mężczyzny i zacząłem miażdżyć po kolei każdy z nich. Facet próbował się bronić, ale nie miał szans.

– Wiecie, za co ta kara? Tknęliście kobietę, która jest nietykalna, rozumiecie? Ruszyliście coś, co należy do mnie. I za to umrzecie.

Kiedy skończyłem z drugim wybrałem kolejną rzecz ze stołu. Nóż. Podeszedłem do ostatniego z porwaczy Julii i zrobiłem mu na udach nacięcia, które następnie posypałem grubą warstwą soli. Na koniec usiadłem na krześle pod ścianą i obserwowałem, jak cierpią. Kiedy uznałem, że wystarczy, strzeliłem każdemu po kolei kulkę w łeb.

Zrzuciłem z siebie sweter poplamiony krwią. Zanim wróciłem do domu chciałem wziąć gorący prysznic. Długo stałem w kabinie, pozwalając strumieniowi spłukać z moich rąk krew, którą właśnie przelałem. Ale spokoju zaznałem tylko w połowie. Ci ludzie naruszyli największą dla mnie świętość!

Julia nie знаła mnie do końca. Widziała jedynie odrobinę dobra, która we mnie była. Potrafiła w jakiś magiczny sposób wydobyć ją na powierzchnię. Ale ja byłem potworem. Nie raz dokonałem okropnych czynów, potrafiłem zabić człowieka z zimną krwią i nigdy się nie zawahałem. Dzięki temu byłem teraz w tym miejscu. Jednak jej nigdy bym nie skrzywdził. Nie potrafiłem znieść myśli, że mógłbym wtedy nie zdążyć na czas.

Wściekły wałnąłem pięścią w ścianę. Nie cierpieli wystarczająco.

Wyszedłem spod prysznica i w pośpiechu wytarłem swoje ciało. Włożyłem ubrania i wróciłem na salę, gdzie wciąż znajdowały się trzy trupy. Wziąłem do ręki pistolet, sprawdziłem magazynek i podeszedłem do pierwszego ciała. Wpakowałem w niego wszystkie kule. Przeładowałem splotkę i to samo zrobiłem z drugim i trzecim. Dopiero teraz pozwoliłem swoim ludziom pozbyć się ciał.

W sypialni usiadłem na łóżku obok wciąż śpiącej Julii. Położyłem się za kobietą i przyciągnąłem ją do piersi. Blondynka przebudziła się na chwilę.

– Aleks? – mruknęła.

– Tak? – zapytałem cicho.

– Co się stało z tymi, którzy mnie napadli? Zajął się nimi policja?

– Tak, możesz spać spokojnie. Już ich nigdy nie zobaczysz – wyszeptalem, całując ją we włosy.

– Jesteś bezpieczna.

Czułem, jak ciało kobiety się rozluźnia, a ona sama zapada w sen.

Julia była aniołem, który do mnie przyszedł. Nie mogłem pozwolić, aby coś jej się stało. We mnie drzemała bestia, o której nie miała pojęcia.

I niech tak pozostanie.

Opowiadanie *Cztery dni* jest częścią naszego cyklu #ebooknawalentynki.

Zapraszamy do poznania innych tytułów.

